Nr. 79. Kraków, Piątek 21 Marca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „*KURJER*" — *KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Zagasła gwiazda.

Na ziemskim globie nic nie trwa wiecznie. Całe lądy w morze się zapadają, giną państwa i narody, najwięksi ludzie nikną z widowni, a chociaż jeszcze wczoraj myślano, że świat się bez nich nie obejdzie, mimo to nazajutrz po ich usunięciu się z areny działania, ludzkość przekonywa się ku wielkiemu swemu zdziwieniu, że ziemia obraca się jak dawniej, a zaś narody zmierzają dalej ku celom przez Opatrzność im wytkniętym.

Mąż stanu, który przez ćwierć wieku był dyktatorem Europy, którego nazwisko w tym przeciągu czasu wypełniało całą historję starego kontynentu, cofnął się w zacisze domowe. Gdy spełnił co miał spełnić, powiedziano mu: — Bądź zdrów! Teraz przyjdą inni, którzy to zdziałają, do czegoś ty już nie był zdolny.

Taki jest odwieczny rzeczy porządek. Najdzielniejsi ludzie nie mogą ze swego łona wysnuć sił więcej, niż ich sami posiadają; największy genjusz zestrzela w sobie tylko myśli, żądze i pragnienia owej epoki, w której sam wzrastał, żył i działał — u schyłku naszego życia, roztwierają się zawsze przed naszym wzrokiem horyzonty, których nie rozumiemy. Gdyby tak nie było, młodość nie miałaby racji bytu, nad grobem stojący starcy byliby jedynymi kierownikami ludzkości, postęp stałby się dźwiękiem bez wyrazu.

Nie wiemy, co właściwie ostatecznie spowodowało ustąpienie ks. Ottona Bismarcka. Ale to rzecz najmniejsza. Faktem jest niezbitym, że w nowej erze, którą młody cesarz zainaugurował, on już żadnej nie mógł roli odegrać, więc też rad nie rad musiał podać się do dymisji. I jest ona bez najmniejszej wątpliwości ostatnią. Małe drzewka łatwo się schylają i podnoszą. Stuletnie dęby mogą tylko runąć, i żaden z nich się nie dźwignie!

Ale Bismarck, mimo że już nie rozumiał nowej epoki, nie jest jeszcze starcem przeżytym. Czuje on się dotąd na siłach, a zaś fakt, że z nim równocześnie podawali się do dymisji tak syn, jak i zięć, wyraźnie za tem przemawia że to, co się stało, poczytuje on za krzywdę sobie wyrządzoną i dlatego cała rodzina go popiera. Mąż tej, co on ambicji, nagle władzy pozbawiony, robi się podobnym do lwa, którego w żelaznej klatce osadzono. Zechceż się w niej zachowywać spokojnie? Od tego w wielkiej mierze będzie zależał sąd, jaki historja o nim wyda. Jeźli stanie na tej wyżynie, na której niedawno widzieliśmy Deaka, natenczas przez olbrzymią postacią Ottona Bismarcka potomność czoło schyli; przeciwnie, jeżeli zechce warcholić, jak Józef Garibaldi, lub jak nasz Zbigniew Oleśnicki, to z wieńca sławy, który w tej chwili okala skroń twórcy jedności Niemiec, potomność nie jeden liść wyrwie.

Jakie będą następstwa ustąpienia Bismarcka? Nieobliczone. Wprawdzie polityka państwa pruskiego zmianie nie ulegnie, jeźli bowiem która monarchja, to właśnie ta, postępuje od wieków przezornie a konsekwentnie, dążąc od czasów owego Fryderyka, który Jagiełłę oszukiwał, aż do Wilhelma I., który Francję pobił, do rozszerzenia granic Prus i ugruntowania ich wszechświatowej potęgi. Na czem atoli w wysokiej mierze odbije się dymisja żelaznego kanclerza, to na opinji powszechnej i na polityce międzynarodowej.

Genjalni mężowie stanu nie są zjawiskami tak powszechnie dobroczynnemi, jak wielcy poeci, filozofowie lub artyści. Kiedy ci ciepłem swego łona ogrzewają świat cały, przeciwnie tamci służą jedynie swoim narodom, a zaś dla innych są prawdziwem nieszczęściem. Aleksandra W. wielbiła Grecja, ale Tyryjczycy i Persowie złorzeczyli mu jak potworowi. Francuzi i Polacy zachwycali się Napoleonem I., ale reszta Europy poczytywała go za szatana. To samo działo się z Bismarckiem. Niemcy szczycili się jego genjuszem, ale Francuzi, Duńczycy, Polacy nie mieli się nad czem unosić. O ile miło jest człowiekowi, gdy zbudzony ze snu gorączkowego, przekonywa się, iż mary, co go trapiły, pierzchły bezpowrotnie, o tyle przyjemnie będzie teraz ludzkości, że nad sobą nie będzie więcej czuła owego ducha autokratycznego, który po za sobą nikogo nie uznawał, który dławił najszlachetniejsze porywy, deptał najświętsze prawa i brutalnie słabym urągał! Europa odetchnie, bo nikt nie mógł się czuć szczęśliwym w epoce krwi i żelaza!

Ale obok tego zadowolenia czysto moralnego, musimy zapisać jeszcze drugie, które niewątpliwie da się uczuć tam, gdzie się świat najmniej tego spodziewa, mianowicie wśród dotychczasowych sojuszników cesarstwa niemieckiego. Przymierze Niemiec z Austrją i Włochami nie było naturalne. Nie wypłynęło ono z żywotnych interesów tych trzech państw, lecz było plantą sztuczną, wyhodowaną w cieplarni we Friedrichsruhe, którą podlewać i ogrzewać umiał jeden Otto Bismarck. Co się z nią stanie, gdy zręcznego ogrodnika zabraknie? Czy nie uschną jej liście a łodyga czy nie opadnie? Ponieważ tak we Wiedniu, jak w Rzymie nie brak ludzi bardzo rozumnych i bardzo wpływowych, którzy dotąd byli przeciwni sojuszowi z Niemcami, przeto spodziewać się należy, że w tej chwili ręce zacierając, dołożą oni starań, by to rozerwać, co za rzecz niekorzystną dla swych krajów poczytują.

Jeszcze jedna uwaga. Nie da się zaprzeczyć, że sędziwy kanclerz państwa niemieckiego od lat dziesięciu myślał jedynie o utrwaleniu pokoju, aby Niemcy skonsolidować i wzmocnić. Po jego ustąpieniu mogą łatwo młodego monarchę opanować ludzie o temperamencie gorącym, którzy zapragną wawrzynów na polu sławy. Dopóki więc pod tym względem Berlin nas nie uspokoi, dymisję kanclerza żelaznego nie będziemy uważali za objaw pokojowy.

Zagasła więc gwiazda, która Niemcom przyświecała, a zaś dla reszty Europy była kometą złowrogą, lecz mimo to nieprzyjaciel nawet musi przyznać, że należała ona do tych, które rzadko ukazują się na widnokręgu ludzkości!

Listy z Warszawy.

(List *Kurjera Polskiego*).

I.

Warszawa 17 marca 1890.

Na świecie nie ma nic trwałego i nawet rządy Marji Andrejewny Hurkowej, zaczynają się zbliżać ku końcowi. Od roku już przeszło, w tutejszych wybitniejszych sferach krążyły wieści, że stanowisko jenerała Hurki jest zachwianem, gdyż w Petersburgu zaczynają krzywo patrzeć na ciągłe mięszanie się jego żony do spraw publicznych. Jak wiadomo, zarządzający kancelarją jenerał-gubernatora radca tajny Korniłow, jego pomocnik pułkownik Karantiejew i Jankulio, prezes komitetu cenzury, są to figury protegowane przez panią jenerałową i jej tylko zawdzięczają swoje wyniesienie.

Nic więc dziwnego, że wszelkie rozkazy, pochodzące od tej zacnej damy, wypełniane są natychmiast z całą służalczością, co się widocznie nie spodobało w nadnewskiej stolicy, gdyż z ministerjum spraw wewnętrznych przysłano kilku wyższych urzędników, których jedynem zadaniem jest baczne przypatrywanie się, śledzenie i wysyłanie szczegółowych raportów o wszystkich osobistościach, kierujących dziś sprawami Królestwa Polskiego.

Jenerał Hurko, widząc się niepewnym na stanowisku, przed kilku tygodniami pojechał do Petersburga, aby podtrzymać swój kredyt, i przy pomocy Pobiedonoscewa i „świętego" Synodu potrafił zażegnać burzę. Czy na długo? tego nie wiemy, ale z drugiej strony możemy zapewnić, iż chociażby nastąpiła zmiana w głównym zarządzie, to system gnębienia polskości utrzyma się nadal w całej sile. Jenerał Hurko, wywdzięczając się partji duchownej za poparcie, kazał wyasygnować z funduszów Królestwa Polskiego 700.000 rubli na budowę nowej cerkwi w Warszawie. Stanie ona w najcelniejszym punkcie miasta, na rogu placu Saskiego i ulicy Królewskiej, gdzie się dziś mieści komenda placu.

Kurator Apuchtin ma ustąpić, skutkiem wynikłych nieporozumień z partją zamkową. Na jego ubytku oświata nic nie straci, a następca tak samo będzie ogłupiał i rusyfikował szkoły, jak się dotąd dzieje.

Od dnia 1 marca dramatyczne towarzystwo rosyjskie, pod dyrekcją A. Korszowa z Moskwy, rozpoczęło szereg występów na scenie teatru Wielkiego. Grają tylko sztuki oryginalne, między któremi znalazł się i utwór Gogola:*) „Rewizor Petersburski". Gryząca satyra na całą kastę urzędniczą, przez tychże samych urzędników była szalenie oklaskiwaną, i z tego powodu zaszło nawet lekkie nieporozumienie z cenzurą, która nie bardzo sobie życzyła, aby z tem arcydziełem tutejsza publiczność bliżej się poznajomiła. Dlaczego? nie wiemy, bo Polacy nie chodzą, a Rosjanie zanadto dobrze siebie znają. Teatr zawsze przepełniony, gdyż „po nakazu" każdy noszący mundur, musi uczęszczać i podziwiać artyzm swoich rodaków, zwłaszcza, że i personal jest wcale przyzwoity.

Wobec teatru rosyjskiego, prasa zachowuje dziwne stanowisko. O sztuce i grze nie wolno jej wydawać własnego sądu i musi zawsze wszystko chwalić, bo takie polecenie otrzymała z cenzury.

Jeszcze w roku zeszłym zatwierdzono plan przebudowania gmachu teatralnego i na ten cel komitet ministrów uchwalił kredyt do wysokości 300.000 rubli. Tutaj biorą się szybko do dzieła i roboty, natychmiast rozpoczęto. Tego lata ulegnie rekonstrukcji scena i sala teatru Wielkiego. Aby przedstawienia mogły się odbywać w dalszym ciągu, przeznaczono znów 40.000 rubli na zabezpieczenie od zimna teatru w ogrodzie Saskim i w nim, od kwietnia po koniec października, zagości nasz dramat, balet i opera. Jenerał Palicyn nosi się z myślą zupełnego zwinięcia opery polskiej i zastąpienia jej włoską. Będzie to pierwszy krok naprzód w usunięciu języka polskiego ze sceny. Co prawda, dotąd jest to tylko projekt, ale ten projekt łatwo się może przemienić w rzeczywistość.

W teatrze Rozmaitości, wystawiono przed kilku dniami nową komedję Edwarda Lubowskiego: „Przyjaciółka żon". Autor zapożyczył się od Feuillet'a, Augier'a, a głównie Bałuckiego, którego bluetka „O Józię", została wiernie skopjowaną. Przytem utwór sam, jakkolwiek nie bez pewnych zalet, posiada wiele błędów, tak co do architektoniki, jak i nakreślenia charakterów. Swoją drogą, krytyka poparła swego socjusza i sztuka trzyma się ciągle na repertuarze. Gdyby tak prasa chciała być więcej względniejszą i dla innych autorów, nie jeden talent mógłby się rozwinąc i wyrobić. Niestety! ci panowie, trzymający pióro w ręku, kierują się innemi zasadami, a na tem cierpi najwięcej sztuka polska.

Niektórzy galicyjscy korespondenci do tutejszych pism wystawiają waszą krainę, jako siedlisko głodu, nędzy i ubóstwa. Być może, iż w tem jest nieco prawdy, lecz z drugiej strony i u nas dzieje się nie lepiej. Rząd jednak nie lubi, iżby o tem mówiono i pisano to też wszystkie dzienniki otrzymały surowy rozkaz przedstawiania stosunków społecznych w jak najlepszem świetle i śpiewania hymnów pochwalnych o tutejszym dobrobycie.

Nawet nie wolno nam zapłakać nad własną niedolą.

Przed laty, w szpitalu Dzieciątka Jezus urządzone było koło, do którego składano podrzutków. Ponieważ szpital nie posiadał znacznych funduszów, więc zniesiono ten zwyczaj filantropijny, a nieszczęśliwe istoty musiały być oddawane na wykarmienie kobietom, dla których wszelkie poczucie uczciwych obowiązków było nieznanem. Dopiero wykrycie strasznej zbrodni, popełnionej przez Skublińską, jasno dowiodło czego się dopuszczają te potwory, gdyż trudno je nazwać kobietami, biorące do siebie niemowlęta, jak mówią tutaj „na garnuszek". W mieszkaniu tej zbrodniarki odszukano przeszło dwadzieścia trupków a jak sekcja wykazała, wszystkie te dzieci zmarły na brak pożywienia.

Dzienniki podniosły alarm; ukazały się artykuły ludzi serca, żądające przywrócenia dawnego zwyczajui dziś znów „żłóbek" będzie zaprowadzony, zwłaszcza, że i ofiarność zawsze szczodrych Warszawian, znacznie ułatwiła zadanie.

Swoją drogą jest to smutny dowód demoralizacji jaka u nas panuje, ale trudno! zapobiedz temu nie możemy, bo nie posiadamy siły, a rząd nie stara się o powstrzymanie takowej.

*) Znakomity dramaturg i powieściopisarz, nazywa się właściwie Janowski i pochodził z Ukrainy.

Z prowincji.

(Listy „Kurjera Polskiego").

Sokal 16 marca 1890.

Akcja ratunkowa, dla dotkniętych w roku przeszłym nieurodzajem a obecnie zagrożonych głodem, rozpoczęta została także w tutejszym powiecie a na jej czele stanął tutejszy c. k. starosta.

Na cel ratunkowy ma się odbyć dnia 25 b. m. w kasynie tutejszem wieczorek muzykalno-deklamacyjny, w którem wezmą udział siły miejscowe.

W każdą sobotę postną odbywają się odczyty w kasynie, na które zbiera się cała inteligencja tutejsza. Piękny objaw. Dotychczas były trzy odczyty.

Pierwszy wykład miał nauczyciel szkoły wydziałowej sokalskiej, p. Biłeńki, z zakresu astronomji i wykład swój ilustrował demonstracjami. Drugi odczyt wygłosił p Hałas, w którym miał pogląd na rozpołożenie dawnej i nowej Słowiańszczyzny, jej dzieje i zapasy z ościennemi narodami a w szczególności z Niemcami. Trzeci odczyt miał dr Łuszczkiewicz: „O kosmetyce". Treścią odczytu było pielęgnowanie skóry, włosów, paznogci i zębów u ludzi i skonstatowanie faktu że cała ta nauka wkracza już dziś w zakres higjeny, podczas gdy w czasach dawniejszych pielęgnowanie ciała ludzkiego miało na celu tylko podniesienie jego zewnętrznych przymiotów dla efektu i *in gratiam* dotyczącej chwili, często w sposób najzupełniej niezgodny z higjeną.

Wszystkie dotychczasowe odczyty udały się, a publiczność obdarzyła każdego z prelegentów rzęsistemi oklaskami.

W Krystynopolu, miasteczku położonem niedaleko Sokala, niegdyś siedzibie królika Rusi, Franciszka Salezego Potockiego, który wraz z swą małżonką spoczywa w grobach fundowanego przez siebie tu klasztoru OO. Bernardynów, ma się odbyć dziś przedstawienie teatralne, wykonane przez dziatwę szkolną, i produkcje śpiewu. Dochód z datków dobrowolnych przeznaczony jest na częściowe pokrycie kosztów sprawienia wielkiego ołtarza, w pomienionym klasztorze.

Bardzo dobre wrażenie zrobiło w powiecie przyznane przez ministerstwo skarbu a przez krajową władzę skarbową z pośpiechem udzielone odpisanie podatku gruntowego, dla dotkniętych w roku 1889 nieurodzajem włościan i większych posiadaczy. Odpisana dotychczas kwota podatku wraz z dodatkami ma przenosić 24.000 złr. w. a. Ten fakt, do wielu innych podobnych dodany nie pozwala wątpić, że rząd dzisiejszy robi co może, aby poprawić stosunki ekonomiczne ludności naszego kraju.

Z pod Gdowa, d. 18 marca.

(W.) Z wielką to jest dla nas połączone niedogodnością, że na przestrzeni dwumilowej, między Wieliczką a Gdowem, na której po obu bokach szosy znajduje się po kilkanaście wiosek, nie ma poczty, która np w takiem miejscu, jak Łazany, byłaby niezmiernie potrzebną; ale jeśli Dyrekcja poczt nie chce nową pocztą obciążać budżetu państwowego, to niech choć zaprowadzi stałą komunikację między Wieliczką a Gdowem, byśmy pocztę zagraniczną, tj. tak wiedeńską, jak i warszawską w tym samym dniu, co i Kraków odbierali, a nie dopiero w 24 godziny później, jak to się teraz dzieje. Mamy nadzieję, że Dyrekcja zechce nas wysłuchać i zarządzi, co należy, przez wzgląd na dobro tutejszej okolicy.

Zwracamy uwagę na rzecz wprawdzie drobną, lecz mimo to ważną. Na drzewach owocowych widać wszędzie pełno gniazd z gąsienicami, które mimo mrozów przezimowały. Rady powiatowe powinny rozkazać gminom, żeby bezzwłocznie zajęły się niszczeniem tych gniazd, bo inaczej rozmnoży nam się plugastwo, z którem sobie potem rady nie damy.

Lisko 16 marca.

Lody na Sanie ruszyły onegdaj o godzinie 9 rano a odpłynęły bez przeszkody, nie nadwerężając mostu ani w Lisku, ani w Postołowie. W górę od ujścia Hoczewki lód stoi jeszcze. — Dobra Chmiel w Lutowiskiem, tutejszego powiatu, nabył w drodze kupna hr. Bronisław Lasocki od żyda Dawida Gunsberga. — Bracia Stanisław i Jan Nowacy z Frysztaka, nabyli w drodze kupna od żydów Abisza i Sosi Kannerów dobra (dawniej rządowe): Mrzygłód (miasteczko), Dębna, Tyrawa solna, Międzybrodź, Olchowce i Zahutyń. — Zdarzyło mi się widzieć odcisk pieczęci gminnej wsi Liskowate, w powiecie dobromilskim, i wyczytałem: „Dorf Liskowate Sanoker Kreis". Czas najwyższy, aby urząd gminny tej wioski postarał się o pieczęć z napisem polskim, bo nawet pobliskie kolonje niemieckie: Bandrów, Siegenthal i Prinzenthal używają pieczęci polskich, jakkolwiek ludność tych kolonij jest z małemi wyjątkami niemiecką. — Z nastaniem cieplejszych dni pojawiać się zaczęła tu i owdzie zaraza pyska i racic u bydła. Wiadomo, iż do obecnej klęski głodowej przyczyniło się w znacznej części zamknięcie targów z powodu zarazy. Zbywać przychowek w jesieni i w lecie było niepodobieństwem. Zaś z powodu braku środków pieniężnych na zapłacenie podatków i inych należytości, oddawano inwentarz za bezcen pokątnym handlarzom. Dlatego ceny inwentarza żywego spadły do minimum w jesieni i w zimie.

Cerber.

Rada państwa.

(376 posiedzenie Izby poselskiej).

Wiedeń 19 marca.

Dzisiejsze posiedzenie Izby odbywało się prawie przy zupełnie próżnych ławkach. Na korytarzach za to rozmawiano żywo o dymisji Bismarcka i o wyborach do wiedeńskiej Rady gminnej. Początek o godz. 11¼. Przedłożenie rządowe o budowie gmachu uniwersyteckiego w Gracu przyjęła Izba w drugiem i trzeciem czytaniu. W toku rozpraw minister oświaty wykazywał, co w ostatnich czasach uczyniono celem utworzenia odpowiednich budynków szkolnych w różnych miastach. Uniwersytet gracki potrzebuje nowego gmachu, aby mógł swoje ważne, wielki obszar krajów obejmujące zadania wypełnić, a minister przekonanym jest, że uniwersytet odwdzięczy się za to nieocenionemi dobrodziejstwami swej działalności. Następnie rozpoczęto obrady nad podatkiem budowlanym. Ustawa projektuje kilka ulg, a przedewszystkiem przedstawia wielkie korzyści dla Tyrolu. Obok wniosku komisji, zgłoszono dwa wnioski mniejszości. Dr. Angerer nazywa wniosek komisji dziełem klerykalnych. Vergani robi uwagę prezydentowi, że z 353 posłów w sali znajduje się zaledwo 50. „Jeżeli tak dalej pójdzie, liczba stenografów i służących będzie większa niż członków parlamentu". Chlumecky w dalszym ciągu dyskusji przywołał Verganiego do porządku, za niegrzeczny ton. Klerykalny poseł Gasser wszedł w zakres polityki, i oświadczył, że cały Tyrol żąda szkoły wyznaniowej. Uchwalono znaczną większością przejść do dyskusji szczegółowej nad wnioskiem komisji. Poseł Kaiser podaje wniosek o utworzenie Izb rolniczych, nakształt Izb handlowych. Lienbacher żądał zmian w ustawie myśliwskiej.

Petycja 840 kancelistów sądowych o polepszenie stosunków awansu, tj. o pomnożenie posad oficjałów, jako też petycja dozorców więzień i woźnych o podwyższenie płac, odstąpione zostały rządowi do jak najskuteczniejszego uwzględnienia. Liczne petycje o zniesienie myt drogowych i myt mostowych na drogach państwowych, odstąpione zostały rządowi do wszechstronnego zbadania. Następnie uznano kilka wyborów.

Od dzisiejszego dnia aż do rozpoczęcia się feryj wielkanocnych t. j. do 28 b. m. posiedzenia Rady państwa odbywać się będą codziennie.

Projekt ustawy o pomocy dla ludności dotkniętej nieurodzajem w Galicji, upoważnia rząd do rozdzielenia 700.000 złr. z funduszu państwowego, tytułem bezzwrotnego zasiłku, pomiędzy potrzebującą pomocy ludność wiejską, szczególniej na zakupno pożywienia i ziarna na zasiew. Rozdzielać będą urzędy państwowe ze współudziałem wójtów. Motywa wywodzą, że chociaż właściwie nędza głodowa jedynie sporadycznie w pojedyńczych powiatach wschodnich Galicji się okazała, to przecież prawie w całym kraju okazuje się wielki brak paszy. Istnieje też niebezpieczeństwo, że w niektórych okolicach znowu będzie ludność musiała sprzedawać niezbędny do prowadzenia gospodarstwa żywy inwentarz. Zasiłek przeznaczony tylko dla ludności wiejskiej, i to dla najbiedniejszych drobnych gospodarzy, komorników i robotników.

Program Freycineta.

Freycinet odczytał na wtorkowem posiedzeniu Izby francuzkiej deklarację nowego ministerjum. Oto jej treść: „Gabinet przejęty jest głęboko poczuciem wielkości swoich obowiązków i rozumie odpowiedzialność, jaka na nim ciąży; zajmie stanowisko odpowiednie wyraźnym życzeniom kraju. Będziemy umieli zarówno jak nasi poprzednicy bronić energicznie nietylko instytucyj republikańskich, ale całego demokratycznego świata. Gorąco odzywamy się do wszystkich odłamów stronnictwa republikańskiego i będziemy się starali wszystkie siły skupić w jednym związku. Nie wykluczamy nikogo; na republikańskim gruncie spotkamy się ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, którzy gotowi są pracować wspólnie z nami nad rozwojem ekonomicznych i społecznych reform i mamy nadzieję, że dojdziemy do tego, iż ugruntujemy ową wielką, otwartą, tolerancyjną i pokojową Rzeczpospolitą, co przecież jest ostatecznym celem tych walk, jakieśmy

przeszli. Kraj postanowił odnowić podstawy ustroju celnego; oczekuje, aż upłyną układy handlowe w roku 1892, ażeby wydać nową taryfę, a potem będzie żądał rzeczywistej ochrony gospodarki społecznej i narodowej pracy. Rząd chętnie łączy się z temi myślami: przedsięweźmie potrzebne środki, ażeby w roku 1892 nic nie przeszkodziło wolności parlamentu nawet wobec tego przyjaznego narodu, którego stosunki handlowe z Francją były niedawno przedmiotem obrad w senacie. Znajdujemy się w epoce społecznego przekształcenia, kiedy położenie klas pracujących słusznie stanowi przedmiot pierwszorzędnej wagi i znaczenia. Pierwszym obowiązkiem władzy jest skierowanie wzroku na ludność pracującą i ułatwienie jej przejścia w sytuację pomyślniejszą. Żaden rząd nie może usuwać się od spełnienia tego obowiązku, a Rzeczpospolita z natury rzeczy musi więcej zajmować się tą sprawą, niż rządy inne. Wkrótce przedłożymy projekty ustaw, które będą miały na celu rozwój stopniowego polepszenia losu robotników, ażeby im zapewnić przynajmniej spokojny byt na starość. Nie uważamy za rzecz potrzebną, żebyśmy wchodzili w szczegóły naszego programu i wyliczali projekty ustaw, które być może z biegiem wypadków będą musiały ulegać zmianom. Będziecie nas mogli osądzić po naszych czynach. Chcemy być rządem w prawdziwem znaczeniu tego słowa; a rządowi nietylko zależy na tem, żeby nowe ustawy przeprowadzić w ustroju wewnętrznym i zapewnić Francji znaczenie na zewnątrz; jego czynność powinna się zaznaczyć we wszystkich objawach narodowego życia; wszędzie obywatele czuć muszą, że bieg spraw publicznych nie zależy od przypadków, ale jest posłuszny dłoniom silnie i jednolicie nim kierującym. Przystoi, ażeby na tem miejscu większość parlamentarna wiedziała, że ma przed sobą naturalnych swoich doradców, którzy są gotowi do wyrażenia jej zapatrywań we wszystkich kwestjach i którzy się nie boją stanąć na jej czele, ażeby strzedz porządku i metody w jej pracach. Możemy być takim rządem, od was zależy, żebyśmy nim byli, jeżeli nas obdarzycie swojem zaufaniem. Sądzimy, że zasługujemy na to naszą dobrą wolą, stanowczością, pragnieniem postępowania naprzód, oddaniem się na usługi Fraucji i Rzeczypospolitej".

Dokończenie tego ważnego posiedzenia dla braku miejsca, odkładamy do numeru następnego.

W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZ Z ŻYCIA.

Napisał

Józef Rogosz.

I.

Dawno już temu, właśnie minęło lat dwadzieścia siedm. Mieszkałem wtedy w Drohobyczy, u podnóża Karpat, w stolicy galicyjskich cybularzy, i byłem uczniem szóstej klasy gimnazjalnej. Duszę miałem wrażliwą, fantazję wybujałą, nosiłem długie włosy a kapelusz na tył głowy nasunięty, i sądziłem w najlepszej wierze, że jestem panem wszelkiego stworzenia, i że w chwili, w którejbym żyć przestał, świat, przerażony tak wielką stratą, musiałby się zapaść. Bez siebie nie pojmowałem istnienia ludzkości. Czy to była naiwna zarozumiałość, obłęd, czy tylko wyobraźnia, o tem nie będę sam wyrokował. Poczytywałem się tedy za twór nadzwyczajny, i ani mi przeszło przez myśl, że życie, czas i okoliczności wyleczą mnie raz na zawsze z chorobliwych fantazyj, i nadal będę uważał się tylko za to, czem jestem w rzeczywistości, za atom nic nie znaczący, którego życie nie wpływa na bieg wypadków, a którego śmierć nie robi najmniejszej szczerby w kole, poruszającem glob ziemski.

Nim jednak nastąpiło wytrzeźwienie, zbudziłem się pewnego poranku cały rozgorączkowany, gdyż w dniu tym mogłem zostać bohaterem. Pamiętam, że był to czwartek, a ponieważ przypadało jakieś święto rusińskie, więc nie mieliśmy szkoły. Jeden z moich kolegów, z którym żyłem w przyjaźni, mówił mi, że w dniu tym, u jego ojca, mieszkającego o dwie mile od Drohobyczy, odbędzie się polowanie na wilki i rysie, których w tamtej okolicy dużo się namnożyło.

— Jeźlibyś od kogo dostał strzelbę i gdyby ci twoja pani pozwoliła, mógłbyś ze mną pojechać — zakończył mój kolega.

„Moją panią", to jest osobą, u której, mówiąc językiem studenckim, „stałem na stancji", była staruszka sześćdziesięcioletnia, istota anielskiej dobroci, która tak mnie kochała, że gdybym był zapragnął choćby nawet szybki z okna, nie byłaby mi jej odmówiła. Nie wątpiłem tedy o jej pozwoleniu, należało tylko wyjazd dobrze upozorować, by nią bezpotrzebnie nie miotała obawa, że mnie na polowaniu zastrzelą, lub że mnie ryś rozszarpie. Jedna przeszkoda mogła więc być łatwo usunięta, lecz co robić z drugą, gdzie szukać strzelby? Gdym tak siedział i myślał, nagle uderzyłem się w czoło, szczęśliwie bowiem przypomniałem sobie, że byłem w wielkich łaskach u pana „respicjenta" od straży skarbowej, posiadacza dwóch doskonałych dubeltówek i trzynastoletniej córeczki, ciemnowłosej Mani, której oczka jaśniały blaskiem szczególnym, jeżeli, w tył włosy zarzuciwszy, deklamowałem w ich domu: „Już w gruzach leżą Maurów posady", albo: „Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy!". Natomiast, ilekroć ojca w domu nie było, jej spojrzenie robiło się zaraz melancholijne, bo nie wiem zkąd to się brało, że wtedy przypominał mi się najczęściej drugi romantyk i sentymentalne zapytanie jego bohaterki: „Czy Marja ciebie kocha?"...

Ledwie pan respicjent na myśl mi przyszedł, wyskoczyłem z łóżka, za kwadrans otrzymałem pozwolenie od „mojej pani", która święcie uwierzyła, że ze Stanisławem jadę na wieś uczyć się geometrji, a koło godziny ósmej, ukrywając strzelbę starannie pod płaszczem, by mnie z nią jaki profesor nie spotkał, biegłem uszczęśliwiony do mego kolegi.

W pół godziny wyruszyliśmy z miasta.

Konie mieliśmy złe, ponieważ ojciec Stanisława, w miejsce swoich, których w tym dniu sam potrzebował, przysłał inne, we wsi najęte, błoto zaś na drodze było tak głębokie, że koła zapadały się po same osie. Jechaliśmy krok za krokiem i jechali tak długo, że w miejscowości, gdzie się polowanie odbywało, stanęliśmy dopiero o trzeciej popołudniu, i to właśnie w chwili, gdy myśliwi z lasu do domu wracali. Zirytowany takim rzeczy obrotem, nie chciałem nawet patrzeć na rysie, których w rzeczy samej w tym dniu dwa ubito, lecz powierzywszy strzelbę Stanisławowi, sam niepostrzeżenie wymknąłem się w kierunku szosy, która przez góry i lasy, prowadziła do Sambora, gdzie mój starszy brat mieszkał. Do niego szedłem teraz pieszo, by w drodze sobie ulżyć, i poskarżyć się przed nim na los zawistny, który w tym dniu takiego figla mi wypłatał. Zawiodłem się jednak i na nim. Jak się okazało, należał już i on do ludzi nie mogących zrozumieć wielkich popędów i uszanować wielkich myśli. Zamiast ubolewać nad mojem nieszczęściem i podziwiać fantazję, która mnie aż do Sambora zapędziła, zmył mi dobrze głowę i nazwał mnie poprostu lekkomyślnikiem. Dotknięty tem do żywego, chciałem natychmiast wracać do Drohobyczy, i byłbym to niewątpliwie uczynił, gdyby nie okoliczność, że noc była jak maź czarna, ja zaś strachów i upiorów bałem się wtedy jak ognia, a prócz tego głód wygrywał w moim żołądku nieznośnego kuranta. Zostałem tedy; wszelako nazajutrz, nim jeszcze świtać zaczęło, zerwałem się z posłania, i na palcach, by brata nie zbudzić, który w najlepsze chrapał, wyszedłem naczczo z pokoju. Tak więc w tym dniu miałem zrobić pieszo cztery mile.

Dzień był chłodny i dżdżysty, a że suknie miałem niezbyt ciężkie, więc szedłem tem żwawiej. Ta forsowna przechadzka o chłodzie i głodzie, wydawała mi się czemś tak nadzwyczajnem, że we własnem przekonaniu czułem się dumnym i wielkim. Mój czyn mógł się równać tylko z przejściem Hannibala przez Alpy i z wdarciem się Aleksandra w głąb Azji. Równie bohaterskiego czynu nikt nie spełnił.

W połowie drogi, między Samborem a Drohobyczem, spotkałem wieśniaka, który mimo młodości, — miał najwięcej lat dwadzieścia dwa, — szedł powoli, krok za krokiem, jak człowiek bardzo strudzony. Gdym się z nim zrównał, pozdrowiłem go po chrześcijańsku i wszcząłem z nim rozmowę. Ucieszył się bardzo i resztę sił wytężając, zaczął iść prędzej, by mi kroku dotrzymać. Ponieważ i mnie nogi już bolały, więc zaproponowałem mu, byśmy razem usiedli na stosie żwiru, który na drodze leżał.

— Nie wiem, paniczu, czy będzie dobrze — rzekł.

— Czemu?

— Bo człek gdy raz nogi rozpuści, to już idzie, ale jak usiądzie, to mu nożyska tak zesztywnieją, że potem nie może się ruszyć.

— A wy zkąd idziecie?

— Ja już, paniczu, trzeci miesiąc w drodze. Mój ojciec ma proces z Mykitą Hładyszem, a że w Samborze coś adwokaty pokręcili, więc stary kazał mi iść po sprawiedliwość do samego cesarza. Wyszedłem tedy akurat temu dziesięć niedziel, i dziś wracam do domu. Mam jeszcze półtrzeciej mili, bo my z Borysławia.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* **Berlin dnia 18 marca.** — Staraniem Tow. polskich mężatek odbył się tu onegdaj wieczorek koncertowy, połączony z przedstawieniem, t. z. obrazów cieniowych. Wieczorek powiódł się znakomicie i ściągnął bardzo liczne audytorjum — W maju przybędzie tu na szereg występów pani Marcelina Sembrich-Kochańska, która obecnie śpiewa w Królewcu a w przejeździe do Berlina zatrzyma się w Gdańsku, aby kilka razy wystąpić na deskach tamtejszego teatru.

* **Bremena dnia 18 marca.** — Pod koniec ubiegłego miesiąca powstało tu pierwsze polskie towarzystwo pod nazwą „Kościuszko". Zadaniem nowej instytucji jest pielęgnowanie mowy polskiej na obczyźnie, wspólna nauka i wzajemna pomoc. Gospoda Towarzystwa mieści się w lokalu *Oelschlaegera* obok *Unser Lieb-Frauenkirchhof* nr. 31, I piętro.

KURJER LWOWSKI.

* Przedmiotem obrad w dniu 18 b. m. ankiety w Wydziale krajowym był memorjał Stowarzyszenia izraelickiego, *Agudas Achim*, w sprawie reformy stosunków żydów galicyjskich, a to w sprawie podniesienia ich oświaty, poprawy stosunków ekonomicznych i podniesienia wartości ich pracy.

W rozprawie wstępnej przemawiał dr. Natan Löwenstein, prosząc ankietę, aby *sine ira et studio* zajęła się stroną moralną i ekonomiczną kwestji żydowskiej, czego z upragnieniem wyczekuje 600.000 żydów, mieszkających w Galicji.

Następnie postawił pos. dr. Goldmann wniosek, aby ankieta wyraziła życzenie co najrychlejszego wprowadzenia w życie fundacji bar. Hirscha.

Ankieta przyjęła ten wniosek w następnej stylizacji:

Zważywszy, że ekonomiczne położenie ludności żydowskiej w kraju i stan jej oświaty wymagają pilnej i skutecznej pomocy,

zważywszy, że poprawa tych stosunków jest wielce pożądaną nie tylko ze względu na dobrobyt tej części krajowej ludności, ale też z przyczyn narodowych,

zważywszy, że zamierzona fundacja br. Hirscha dążyć ma do takich samych celów i ofiaruje potrzebne ku ich urzeczywistnieniu fundusze.

Zwraca się ankieta do JE. Marszałka z uprzejmą prośbą, aby u rządu raczył wpływem swoim spowodować przyśpieszenie wprowadzenia w życie fundacji i *zabezpieczenie charakteru narodowego jej celów i działania jej kierownictwa w duchu narodowym.*

Do rozpatrzenia żądań zawartych w memorjale stowarzyszenia „Agudas Achim" wybrała ankieta dwie komisje: szkolną i ekonomiczną:

W skład ekonomicznej weszli: — Stanisław hr. Badeni, dr. L. German, dr B. Goldmanu, Horowitz i członek Wydziału p. T. Romanowicz

Do komisji ekonomicznej powołano: pp.: Frankego, Klärmana, Lazarusa, Marchwickiego, Zimę i członka Wydziału krajowego dr. J Wereszczyńskiego.

* Piotr Stachiewicz, utalentowany malarz i rysownik, przybył do naszego miasta

KURJER PROWINCJONALNY.

* **Posada sanocka d. 19 marca.** — Miałem sposobność ponownego przekonania się, że lud nasz umie być wdzięcznym, że ocenia on mianowicie zasługi sumiennych nauczycieli. Ponieważ do takich należał ś. p. Maciej Strojka, sprawiła mu gmina pogrzeb własnym kosztem.

* **Przemyśl dnia 18 marca.** — Odbył się tu onegdaj pogrzeb śp. Pawła Kruszelnickiego, doktoranda teologji, prof. prawa kościelnego w tutejszem gr.-kat. liceum teologicznem. — Na onegdajszem walnem zgromadzeniu Stowarzyszenia przemysłowców budownictwa uchwalono ułożyć statut kasy chorych dla terminatorów i przyjęto do wiadomości sprawozdanie zarządu.

* **Nowy Sącz dnia 18 marca.** — Onegdaj przedstawili tu amatorzy w Kasynie cywilnem dwie sztuczki, tj. *Po drodze* Gawalewicza i *Wdówka*, tłomaczenie z francuzkiego.

* **Rzeszów dnia 19 marca.** — † Zmarł tu śp. Nicefor Lenk Sufczyński b. oficer wojsk meksykańskich, właściciel dóbr Borki z przyległościami.

KURJER EKONOMICZNY.

* Dnia 17 b. m. rozpoczęła się w Preszburgu pięciodniowa konferencja kolejowa, w której biorą udział reprezentanci licznych państw i dyrekcyj kolejowych.

* Preszburska Izba handlowa oświadczyła się za obowiązkowem święceniem niedzieli.

* Dnia 16 czerwca b. r. otworzoną zostanie w Amsterdamie wystawa przyrządów, służących do ochrony zdrowia robotników fabrycznych i do zabezpieczenia ich od wypadków. Przemysłowcy nie płacą za miejsce, które na placu wystawy zajmą ich wyroby.

MIANOWANIA.

* Cesarz postanowieniem z dnia 12 marca b. r., radcę lwowskiego wyższego sądu krajowego Józefa Doboszyńskiego jakoteż radcę krakowskiego wyższego sądu krajowego, Karola Ebnera, zamianował radcami Dworu najwyższego trybunału; postanowieniem zaś z dnia 9 marca b. r., adjunktom powiatowym, Wincentemu Łukowskiemu, w Czortkowie; Michałowi Witkowskiemu, w Łańcucie; Romualdowi Ostrowskiemu, w Sokalu i Leopoldowi Praschillowi w Rzeszowie nadał złote krzyże zasługi.

* Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował oficjała przy tymże Sądzie, Apolinarego Sikorskiego, adjunktem biur pomocniczych c. k. Sądu krajowego w Krakowie.

* Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Romana Türdischka, tyt. wachmistrza żandarmerji w Sanoku, kancelistą przy c. k. Sądzie powiatowym w Mielcu.

KONKURSY.

* Przy sądzie wyższym w Krakowie opróżnioną została posada oficjała (z płacą 900 złr., dodatkiem aktywalnym 240 złr. i prawem postąpienia na wyższą płacę etatową). Termin podań do Prezydjum sądu wyższego w Krakowie upływa w dniu 19 kwietnia b. r — Odnośnie do konkursu w Nr. 64 *Gaz. Lwowskiej* ogłoszonego, urzędowy organ pisze, iż konkurs na posadę asystenta rachunkowego przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie z końcem marca b. r. upływa. (Patrz Nr. 65 *Gazety Lwowskiej*).

KURJER WIELKOPOLSKI.

* **Poznań dnia 19 marca.** — Onegdaj odbyło się tu posiedzenie wydziału historyczno literackiego naszego Towarzystwa Przyjaciół nauk, na którem konserwator zbiorów tej instytucji, p. dr. Erzepki miał nader ciekawy wykład o polskim rytowniku Jeremjaszu Falku. Po skończeniu wykładu toczyła się nad tym przedmiotem bardzo ożywiona dyskusja Pod koniec posiedzenia uchwalono na wniosek hr. Augusta Cieszkowskiego oddać pośmiertne dzieło W. A. Maciejowskiego pt.: „Historja miast i mieszczan w dawnej Polsce" do ponownej oceny jednemu z naszych historyków.

* **Gdańsk dnia 18 marca.** — Nowe wybory uzupełniające w okręgu człuchowsko-złotnickim nastąpią niebawem, ponieważ wybrany tam niedawno posłem radca rejencyjny Scheffer zrzekł się mandatu na korzyść wolno-konserwatywnego p. Helldorfa. Kandydatem Polaków i katolików niemieckich będzie ks dr. Antoni Wolszlegier z Zamartego, który przecież nie ma widoków zwycięztwa. — Z wielu okolic Prus Zachodnich donoszą o panującej dyfterji, tyfusie i szkarlatynie. W niektórych miejscowościach zaledwo połowa dzieci uczęszcza do szkoły. — Mistrz rzeźnicki, p. B. Czarnowski w Grudziądzu, kupił od kapitalisty, O. Hoffmanua, nieruchomość przy ulicy Tabaczuej za cenę 10 tys. 500 marek. — *Gesellige* pisze z powiatu brodnickiego, że podczas ostatnich wyborów, szczególnie podczas ostatnich wyborów ściślejszych była ruchliwość po stronie polskiej nadzwyczaj wielka. W okręgu Boleszyn widziano kulawego konia, ciągnącego z wielką trudnością wóz przed lokal wyborczy. Na wozie siedział niewidomy staruszek, którego z wozu zniesiono i dawszy mu kartkę w rękę, do urny zaprowadzono. — Na zatokę kuryjską (morze Bałtyckie) wyjechało w jednym z ostatnich dni około 30 sań z wielką liczbą ludzi i przyborami na połów ryb. Kiedy już byli prawie na środku zatoki, posłyszeli huk lodu i ujrzeli tak z przodu, jak i za sobą mniej lub więcej szerokie rozpadliny. Szybko nawróciwszy, zdołali przez jednę taką rozpadlinę w miejscu mniej szerokiem przeprawić 20 sań. Dziesięć innych się spóźniło, i te po długiem błąkaniu się po lodzie, dopiero nazajutrz przybyły do lądu w oddaleniu 7 mil drogi od domu.

* **Olsztyn na Warmji dnia 18 marca.** — Delegatem Towarzystwa Czytelni ludowych w Poznaniu, na Warmję zamianowauy został p. Fr. Szczepański z Lamkowa.

* **Wrocław dnia 19 marca.** — Ks. proboszcz Michalski z Lipin, został zamianowany dziekanem dekanatu Mysłowickiego. Godność tę piastuje w naszej djecezji bardzo mało polskich księży. — W Bytomiu strejkuje od 4 tygodni około 50 czeladników stolarskich.

KURJER WARSZAWSKI.

* W dniu 10 b. m. w sali resursy kupieckiej odbył się wspaniały raut pod hasłem „bez nudów". Istotnie też bawiono się na nim wybornie, dzięki dobremu humorowi zebranych i artystom, którzy przyczynili się do urozmaicenia programu. A więc: panna Łosakiewiczówna grała na fortepjanie, a p. Młynarski na skrzypcach, panny Osuchowska i Szlezygierówna śpiewały, zaś panna Wisnowska i p. Frenkiel uraczyli słuchaczów deklamacją.

* Z miasta Łodzi donoszą, że w tamtejszym teatrze występować będzie wkrótce

WOJTEK OD CHICAGO

1) przez

EDMUNDA S. NAGANOWSKIEGO.

Non omnis moriar!

Chybabym osobny napisał i dał czytelnikowi słownik, gdybym chciał powtórzyć wiernie i dosłownie — a raczej *dodźwięcznie*, fonetycznie — opowiadanie mego gościa i jego ze mną rozmowę! Niby on myśli swe wyrażał na kanwie polskiego języka, narzecza trochę poznańskiego, a trochę galicyjskiego; ale co tylko wyrazistszego powiedział, to już oblekał najdziwaczniejszą mięszaniną słów i frazesów anglo-amerykańskich — ba! gorzej jeszcze: żywcem na poznański język przetłomaczonemi (po swojemu) właściwościami frazeologji amerykańskiej.

Jakim był w mowie, takim był z wyglądu: nie pan, nie chłop, nie *łyk*. Jeszcze, póki „język trzymał", najwięcej przypominał angielskiego duchownego, *clergyman'a* wiejskiego, bo twarz miał raz w tydzień całą goloną, nosił się czarno, w zapiętym pod gardło, długim surducie, z takąż kamizelką, — na której zawiesił gruby, złoty łańcuch zegarkowy — i z dostatniemi ineksprymablami. Względem tych ostatnich, niewiedzieć, czy on się ich wstydził, czy one jego; to pewna, że jeżeli nie w wzajemnem o sobie zapomnieniu, to w ciągłej żyli z sobą niezgodzie. Idąc z nim ulicą, zauważyłem, że się tym czarnym, świecącym bogactwem sukna niedogodnościom, przypatrywał co chwilę z zupełnie takim samym grymasem, z jakim ojciec-elegant patrzy zgóry na swoich smarkaczy, wysztyftowanych w domu przez magnifikę na spacer: niekontent, niecierpliwy, pogardliwy, złorzeczący bogom, że się *on* w *ich* kompanji pokazywać musi! One mu też się za tą pyszałkowatość odpłacały zupełnie tą samą metodą, jaką się szydercze kierują okoliczności, gdy smarkacz na ulicy zawoła na ojca eleganta: „Proszę tatki, trzewik mi się rozwiązał!..."

Miał lat może czterdzieści i parę — w sobotę wieczorem; za to rano w niedzielę, gdy wychodził z pod kuglarskich rąk pierwszorzędnego fryzjera londyńskiego, szeroka, otwarta, rumiana i pyzowata twarz jego zaledwie trzeci objawiała krzyżyk. Głowę nakrywał po zachodniemu, cylindrem, — cylindrem uczciwych rozmiarów, z chwacka na bakier wplantowanym. Pozycji tej cylinder widocznie nie lubił, bo wiecznie o coś zawadzał w swoich z głową właściciela peregrynacjach — to o parasol czyjś lub o wystający szyld magazynu, o dach powozu lub o sklepienie omnibusowe — ale właściciel, nie widując się z nim często (bo kto wie, czy go choć w łóżku zwalniał z posterunku), mało o jego dbał fochy, czy wygody. Ot, czasem tylko, chcąc się podrapać po skroni, podnosił go o pół cala, a skończywszy rozrywkę, wbijał cylindrzysko kułakiem o trzy cale na skroń przeciwną. To też podobne opuszczenie i ojczymowy traktament wyryły na cylindrze przedwczesne zmarszczki i wszelką mu egzystencji odebrały świeżość.

Ano więc, jak powiedziałem, gość mój mógł od biedy uchodzić za angielskiego „ministra" dyssydenckiego; pomagały mu w tem buty, które, leżąc na piaskach Sahary, mogłyby, każdy z nich, służyć za tarczę ochronną przeciwko słonecznym promieniom; pomagały mu czarne „glansowane" rękawiczki, przedmiot szczególnej jego dumy i satysfakcji, ile że osobno dla rąk jego wykrawane i szyte (w Boston *syty* [1]), Mass!) i czarna laska hebanowa z grubym do garści złotym guzem, i chód wreszcie taki sobie *bajbardzowaty*, że w kroczącym każdy widział porządnego człowieka, o świat ziemski niedbającego, a świat przyszły pozostawiającego śmiertelnikom wybranym, nie pytając, czy i on się przypadkiem miał do nich liczyć, czy nie — akurat tak samo, jak pierwszy lepszy wielebny unitarjackiego zboru.

Takim był gość mój, gdym go raz pierwszy obaczył i poznał. Zanim przyszedł do mnie na górę, przysłał mi bilet wizytowy:

Adalbertus Khovalik.
(Wojtek od Chicago)
Chicago, Ill., U. S.

Tam do djaska! — pomyślałem — a toż kto? ciekawym! — Służąca, angielka, stała przy drzwiach, czekając na moją decyzję. Jeszcze nie odpowiedziałem, kiedy we drzwiach ukazała się wysoka, barczysta postać *cleregmana*:

— Wszystko dobrze! *ol rajt!* [2]) — rzekł po angielsku do sługi — możecie sobie iść, panno!

Wszedł więc sobie bez ceremonji do pokoju, z cylindrzyskiem na bakier i, nie zdejmując go, wyciągnął ku mnie prawą rękawicę, zakończoną czarną rękawiczką i rzekł:

— Jak się *pon mo?* dobrze? Jak jest *byznes?* [3]).

Trzeba państwu wiedzieć, że ja jestem bardzo nikłego i maleńkiego wzrostu i wyglądu; mawiał ś. p. wuj mój: „jakby mnie kto psu z gardła wyciągnął". Więc się nieco zakłopotałem, znalazłszy się tak niespodzianie przed ogromnym w czerni człowiekiem, o którym tyle tylko właśniem się z jego chicagowskiego paszportu dowiedział, iż się zwał *Adalbertusem Chowalikiem* i miał coś do roboty z jakimś Wojtkiem *od* stolicy stanu Illinois. Kiedy zatem porzucił moją wychudłą rączynę i nie czekając na nic nadzwyczajnego z mej strony, siadł sobie w fotelu i spojrzał gniewliwie na swe eksprymable, byłem przekonany, że nieznajomy pomylił się w adresie. „Jak jest *byznes?*" niby: Jak idą interesa? Nasamprzód ja od kolebki żadnych interesów nie prowadzę! Za głupim na to. A gdybym i prowadził, to co jemu do tego?

— Przepraszam pana — rzekłem więc grzecznie i naturalnie po polsku — ale ja nie mam zaszczytu znać pana... Z kim się pan chcesz widzieć?

(Dalszy ciąg nastąpi).

[1]) *city.*

[2]) *all right.*

[3]) *business.*

artysta dramatyczny z Krakowa p. Roman Żelazowski. Artysta zamierza między innemi grać także rolę Antka w nowej sztuce Sewera p. t.: *Dla świętej ziemi*.

* P. Suchorowski przybył do Warszawy z nowym obrazem swoim p. t : „Pierwszy dzień w haremie“.

KURJER PARYSKI.

* W tym tygodniu, w kościele św. Sulpicjusza, odbędzie się walne zgromadzenie zwolenników i propagatorów myśli postawienia pomnika narodowego Joannie d'Arc. Mgr. Pagis zabierze głos i ostatecznie rozstrzygnie całą sprawę.

* Adolf Leofanti, wysoce utalentowany rzeźbiarz francuzki, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Samobójstwo dokonane zostało w pociągu pomiędzy Paryżem a rodzinnem miastem artysty, Rennes.

* Dzienniki paryzkie piszą: Paryż ujrzał swego Orfeusza, mianowicie Paderewskiego. Od czasów Liszta i Chopina nie pamiętamy takiego powodzenia. Paderewski na drugim koncercie jeszcze bardziej zachwycił słuchaczy. Dziś już nikt prawie nie pamięta gry Chopina. Znamy ją tylko przez młodego mistrza, spadkobiercę jego natchnienia i jego chwały. Dalej unosi się sprawozdawca nad wykonaniem Bacha przez Paderewskiego, w którem jest tyle siły; muzyka w takiej interpretacji staje się nową sztuką, która wszystko zawiera: myśl, ogień, namiętność i poezję.

* W teatrze t. zw. *d'Application*, od zeszłego roku urządzają przedstawienia dzieł amatorów. W bieżącym tygodniu dawano tam sztukę, napisaną przez Biarda d'Anneta, który stworzył był już komedję p. t. „Niezrównany“. Swieżo wystawiony dramat nosi tytuł „La Polonaise“. Treść zaczerpnięta z naszego życia, rozwija się w sposób następujący. Panna Helena Praznowska (?), którą rodzice chcieli wydać za mąż za nienawistnego jej jegomościa, rzuca dom i idzie za ukochanego człowieka, Andrzeja Zopoloki (?). Brat Heleny, Władysław, stara się namówić siostrę do powrotu, ale spotyka niezachwiany upór w raz powziętem postanowieniu. Wówczas brat odkrywa przed Heleną prawdę: Andrzej ma żonę i rozłączyć się z nią nie może. Nieszczęśliwa kobieta z początku nie wierzy, wkrótce jednak naocznie się o tem przekonywa, odczytując korespondencję Andrzeja. Wreszcie Helena żąda wyjaśnień — straszną jest wtenczas. Andrzej nie zapiera się wcale. Helena zaś podrażniona w wysokim stopniu, zabija nikczemnika. — Sztuka napisana jest silnie, z wielkiem poczuciem dramatyczności. Jej charakter polski dobrze maluje prawość i szlachetność uczuć naszych kobiet. Francuzi pamiętają o tem i dają portrety Polek istotnie bardzo sympatyczne.

KURJER RZYMSKI.

* Z Cagliari donoszą telegraficznie, że rozległe okolice wewnątrz wyspy Sardynji dotknięte są powodzią, powstałą z powodu nawałnic i oberwania się chmur. W kilku miejscowościach powaliły się domy i dużo też ludzi, których atoli liczba dotychczas nie jest wiadomą, znalazło śmierć w nurtach rozkiełznanego żywiołu.

* Najwyżej wzniesione mieszkanie człowieka w Europie stanowić będzie przytułek, zwany „Księcia Amadeusza“ na południowych stokach Alp. Stanie on na wysokości 4,000 metrów nad poziomem morza. Szpital św. Bernarda wznosi się na wysokości tylko 2,472 metrów.

KURJER MADRYCKI.

* Biedny król hiszpański, pomimo, iż lekarze po odbytej chorobie zalecają mu wyjazd na południe, dotychczas jeszcze bawi w Madrycie, gdzie przed kilkunastu dniami było czternaście stopni poniżej zera. Oczywiście odjazd królewskiego dziecięcia nie zależy ani od matki jego, ani od lekarzy, lecz wyłącznie od decyzji ministerjum, które dotychczas zwleka z decyzją ostateczną. Mówiono o Andaluzji, obecnie wspominają o Maladze, a tymczasem mały monarchy naraża się na recydywę, pozostając w najniezdrowszej ze wszystkich królewskich rezydencyj w Europie.

* Zimno przeraźliwe panuje w tej chwili w Hiszpanji. W Soria nad rzeką Dorio termometr spadł na 16 st; sama zaś Dorio pokryta jest grubą warstwą lodową.

KURJER AMERYKAŃSKI

* W Nowym Jorku damy dystyngowane zaopatrują się w albnmy toaletowe. W takim albumie na jednej stronie znajduje się fotografja osoby w całej figurze np. w stroju ślubym, zaś na przeciwnej stronie odbite są materje, z których się składała taż toaleta, atłasy i koronki, a nawet kwiaty. Dalej następuje podobizna tej samej osoby w kostjumie podróżnym, a na przeciwległej stronie znowu wszystkie części składowe ubrania...

* W gabinecie amerykańskim: *On*. Czy pani mnie kocha? *Ona*. Szalenie. *On*. Garson, pastora!..

KURJER LONDYŃSKI.

* Wydawcy *Times'a* niemiłą mieli niespodziankę po ukończeniu bilansu za rok 1889-ty. Dywidenda, która w roku 1888-ym wyniosła 120.000 fst., w roku ubiegłym spadła do 12.000 fst. Powodem tej znacznej straty był, jak twierdzi *Pall-Mall-Gazette* proces Parnella. Najpierw prenumerata w r. z. spadła do 25.000 egzemplarzy, następnie ogłoszenia zmniejszyły się o 500 szpalt po 20 fst. szpalta, a wreszcie koszta procesu wyniosły w gotówce 100,000 fst. Od dłuższego czasu zresztą brak było *Times'owi* energicznego administratora. Od śmierci Macdonald'a, który kierował całą administracją, praca ta spoczywała w rękach dwóch synów głównego właściciela pisma Jana Waltera. Lecz ci nie byli w stanie sprostać olbrzymiemu zadaniu, jakiem jest niewątpliwie administracja tak wielkiego pisma i obecnie powołano na to stanowisko p Moberly Bell, dotychczasowego reprezenta *Times'a* w Kairze.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* *Czasopismo Towarzystwa technicznego*, które od 1 kwietnia b. r. wychodzić będzie w Krakowie, ma przed sobą wszelkie warnnki rozwoju. Zapewnia je przedewszystkiem nadzwyczaj dobrze uorganizowana redakcja, zostająca pod głównem kierownictwem znanego architekta, p Wincentego Wdowiszewskiego. Dowiadujemy się, że redakcja korzystać będzie z współpracownictwa wielu specjalistów, bądź w kraju zamieszkałych, bądź zagranicą. Adres: Ulica Grodzka, Nr. 29.

* *Nowa Bibljoteka uniwersalna*, wydawnictwo księgarni Żupańskiego i Heumana, w bieżacym roku wychodzi, jak lat poprzednich. Obecnie rozpoczęto w niej Dzieła Zygmunta Krasińskiego z przedmową Stanisława hr. Tarnowskiego i powieści Rodziewiczównej. Krasiński w tem wydaniu poprawnem należeć będzie do wybornych publikacyj. Powieści Rodziewiczównej drukują się następujące: „Szary Proch“ i „Ona“.

* *Perykopy ewangelijne niedzielne i świąteczne*, dla użytku katechetów, kaznodziei, rodziców i nauczycieli, wyłożone i objaśnione przez X. Józefa Krukowskiego, prob. kościoła św. Florjana w Krakowie, opuściły prasę, 8o, str. 288, VII. — Rzecz bardzo na czasie; raz, że brakowało takiego podręcznika, powtóre, że ogłoszono już konkursy na samoistnych katechetów przy szkołach ludowych, a wykład ewangelji jest w nich obowiązkowy. Autor znany z swych dzieł katechetycznych, wyłożył 83 ustępów ewangelijnych jasno, zwięźle, gruntownie, bo oparty na źródłach. Większe okresy czasów kościelnych poprzedza objaśnienie liturgiczne. Z każdej perykopy wysnute są krótkie prawdy wiary i moralności, zastósowane do wieku, pojęcia i potrzeb dzieci szkolnych. Tem dziełem wyrządził autor prawdziwą przysługę tak katechetom, jako też nauczycielom, wyręczającym niekiedy ks katechetów w odległych od parafji szkołach, a wreszcie rodzicom i innym polskim katolikom, a nawet początkującym kaznodziejom. Papier piękny, czcionki p. Słomskiego nowe, druk staranny, cena na 18 ark. druku nader przystępna. Pod każdym względem rzecz sama się zaleca.

Szarada kwadratowa.

Z czterech różnych wyrazów ta nowa szarada,
Łaskawi czytelnicy, w kwadrat się układa;
Pierwszy wyraz, jest napój, nie powiem Wam przecie,
Gdzie go szukać należy i gdzie go znajdziecie,
Drugi zaś, jest gatunek psa powszechnie znany,
Do łowów przez myśliwych zwykle używany;
Trzeci wyraz: to w świecie przyjęte nazwanie,
Jakiem was obdarzają zwykle, moje Panie;
Czwartego poszukajcie w dalekiej krainie,
Koń jest mu towarzyszem, mieszkaniem — pustynie.

Rozwiązanie tej szarady zależy na ułożeniu wyrazów składających takową w ten sposób: aby wyraz drugi szarady rozpoczynał się od litery drugiej, wyrazu pierwszego, wyraz trzeci od litery trzeciej wyrazu pierwszego; umieszczając wyraz drugi pod pierwszym, trzeci pod drugim i t. d.. jak to numerami oznaczono:

1	2	3	4
2	3	4	5
3	4	5	6
4	5	6	7

Wyraz zatem pierwszy oznaczony numerami 1 2 3 4 czyta się dwa razy: poziomo i z góry na dół; tak samo wyraz drugi oznaczony numerami 2 3 4 5 również czytać można dwa razy; następne tak samo.

Jako nagrodę za trafne rozwiązanie szarady, przeznaczamy warszawskie wydanie: *„Nowel“ Zygmunta Sarneckiego*.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 21 marca obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Benedykta, opata. Urodzony w księstwie Spoletańskiem, z ojca Eutropjusza i matki Abundacji, dziedziców zamku Nursji. W 15 roku życia udał się na pustynię i na górze zwanej Sublako w jaskini przemieszkiwał lat trzy. Potem został założycielem i patrjarchą zakonu, noszącego jego imię. Umarł w klasztorze góry Kassynu, w roku 543, mając lat 63.

Kalendarz. Dziś św. Benedykta, opata; jutro: śś. Katarzyny, panny i Boguchwała, bisknpa.

Kalendarz historyczny. 21 marca 1080 roku: Smierć Bolesława Śmiałego. — 1609 roku: Urodzenie Jana Kazimierza Wazy.

Dzisiejszy numer „Kurjera Polskiego“, opuszcza prasę w edycji nadzwyczajnej z dodatkiem o godzinie 9 rano. Cały dochód (brutto) z miejscowej sprzedaży dziennej tego numeru przeznaczamy na rzecz głodem dotkniętych włościan. Ponieważ numer kosztuje tylko 6 ct, mamy nadzieję, że po za gronem naszych przyjaciół i prenumeratorów znajdzie się wielu takich, którzy nabywając w dniu dzisiejszym *Kurjera* zechcą bodaj tą drobną kwotą przyczynić się do zwiększenia funduszu dla głodnych.

Wspomniany numer *Kurjera Polskiego* można nabyć w biurze wydawnictwa (ulica Szewska l. 7) i we wszystkich trafikach i agencjach.

JE. Zborowski, prezydent sądu wyższego krajowego, wyjechał do Wiednia w sprawie powiększenia personalu sił sędziowskich i budowy domu więziennego w Krakowie.

Posiedzenia Rady miejskiej w tygodniu bieżącym nie będzie, z powodu licznych sesyj poszczególnych komisyj.

Prezbyterjum w kościele N. P. Marji ma być ukończone do 25 maja b. r. Roboty około głównej nawy, prowadzone przez znanego architekta p. Stryjeńskiego rozpoczną się niebawem po poświęceniu prezbyterjum.

Za duszę ś. p. Walerji z Soleckich Błotnickiej odbędzie się w sobotę 22 b. m. o godzinie 8 rano msza żałobna w kościele OO. Kapucynów

Pomnik Tadeusza Rejtana ma być ukończony do świąt.

Towarzystwo młodzieży rzemieślniczej pod wezwaniem św. Józefa obchodziło wczoraj uroczystość swego Patrona wieczorkiem, na który przybył także Protektor pożytecznej instytucji książę Biskup krakowski w towarzystwie kilku prałatów i grona młodszych księży. Zjawili się także dosyć licznie świeccy opiekunowie i opieknnki Towarzystwa. Zagaił wieczorek prezes ks. kan. dr. Bukowski pięknem przemówieniem, w którem określił pokrótce cel i charakter Stow. św. Józefa i zarazem podziękował opiekunom tegoż a zwłaszcza księciu Biskupowi, za okazywaną młodzieży rzemieślniczej życzliwość i za przybycie na wieczorek. Program tegoż był bardzo urozmaicony a składały się nań: śpiew, gra na skrzypcach i na fortepianie, deklamacja, ale główną ozdobą wieczorku było przedstawienie przez amatorów jednoaktowego obrazka ludowego ze śpiewami Wł L. Anczyca p. t: „Flisacy“. Przedstawienie udało się w zupełności, bo amatorzy grali nadspodziewanie dobrze. To samo powiedzieć można o wykonawcach innych numerów programu. Cały wieczór sprawił na wszystkich obecnych jak najlepsze wrażenie.

Program koncertu Wł. Żeleńskiego, który jak to donieśliśmy, odbędzie się 26 b. m. jest następujący: Uwertura, „Echa leśne; Pieśni do słów Marji Konopnickiej; Chóry z *Wallenroda;* Gawot na orkiestrę; Pieśni; Tańce polskie (polonez, mazur, krakowiak) z opery *Goplana*; Kantata gimnazjalna, napisana do słów L. Germana na uroczystość 300-letniej rocznicy założenia gimnazjum św. Anny, wykonana przez chóry mięszane.

Koncert Żeleńskiego składać się będzie z wielu dzieł już to zupełnie nowych, już też prawie nieznanych naszej publiczności. Do takich mianowicie zaliczyć wypada kantatę napisaną na 300-letni jubileusz gimnazjum św. Anny, którą obecnie wykonać mają chóry mięszane.

Zupełną nowość stanowić będą tańce polskie z opery *Goplana*, mianowicie polonez, mazur i krakowiak na orkiestrę, jakoteż pieśni Konopnickiej i gawot również na orkiestrę pisany i przygotowany do druku.

Panie Mazarakowa wraz z panną Amelją Jastrzębską będą sprzedawały programy koncertowe; panie Z. Pochwalska z panną Pogonowską, kierowniczką szkoły podwawelskiej, bilety przy wejściu do sali.

Prelekcja. Na dochód „Bratniej pomocy“ uczniów Wszechnicy Jagiellońskiej odczytanym zostanie w niedzielę, o godzinie 4 po południu w sali Rady miejskiej, pierwszy akt najnowszej komedji Michała Bałuckiego p. t.: „Klub kawalerów“. Odczytania podjął się jeden z artystów dramatycznych naszego teatru. Biletów na wieczorek dostać można w księgarni p. Krzyżanowskiego.

„Przewodnik higjeniczny“. Ostatni, tj. 3 numer *Przewodnika higjenicznego* odznacza się, jak zresztą wszystkie dotychczasowe zeszyty tego pożytecznego czasopisma, doborem artykułów i umiejętnem zestawieniem bieżących wiadomości. Znajdujemy w nim następujące prace: 1) „O odwietrzaniu“ (desinfekcji), wykład dra Jana Buszka, 2) „Objaśnienie o środkach ostrożności przeciw szerzeniu się gruźlicy w szkołach“, 3) „Kilka uwag o epidemjach odry“ przez dra F. Obtułowicza, 4) „O influenzy we Lwowie“ przez dra Pawlikowskiego, 5) Dział statystyczny, 6) Rozmaitości, 7) Z bieżącej chwili, 8) „Wspomnienie pośmiertne o ś. p. Bolesławie Lutostańskim“, ciepło skreślone przez prof. dra Jordana.

„Izrael na puszczy“. Podczas sobotniego przedstawienia dramatu biblijnego Juljusza Łętowskiego, pod powyższym tytułem, odśpiewa w akcie drugim chór amatorów modlitwę „bożka Baala“.

Na porządku dziennym niedzielnego zgromadzenia członków Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, połączonego z losowaniem dzieł sztuki, znajduje się między innemi: Sprawozdanie dyrekcji ze stanu kasy za rok ubiegły, oraz wybór trzech członków i trzech zastępców do delegacji rachunkowej.

Do starostwa w Wieliczce i komisji akcyzowej w Krakowie zanosimy prośbę imieniem mieszkańców prawego brzegu Wisły o oświetlenie mostu strategicznego, panują tam bowiem egipskie ciemności.

Roboty arsenalskie. Około prowadzonych obecnie robót arsenalskich pracuje przeszło 300 robotników. Słyszeliśmy, że do końca maja będzie już ze dwadzieścia budynków pod dachem.

Budowa dwóch nowych szkół ludowych przy ul. Dietla i Loretańskiej, rozpocznie się w lipcu b. r.

Cech malarzy pokojowych wystosował do nas obszerne pismo, w którem użala się, iż wbrew zasiągniętej opinji cechu, uwzględnionej postanowieniem Magistratu krakowskiego, c. k. Namiestnictwo udzieliło p. Antoniemu Tuchowi ze szkodą tutejszych ukwalifikowanych malarzy pokojowych konsensu na samodzielne przedsiębranie robót, przyczem pomieniony cech wyraża również żal swój do komitetu restauracji kościoła Najśw. Panny Marji, że przy rozdzielaniu robót protegował obcokrajowców. Wobec tej skargi, której zasada bezstronności milczeniem nie dozwoliła pominąć, oczeknjemy wyjaśnień ze strony kompetentnej, a co do sprawy p. Tucha wyrażamy przekonanie, że jeżeli rzecz się istotnie tak przedstawia, wyższa instancja zniesie orzeczenie c. k. Namiestnictwa.

Stan zdrowotny w naszem mieście poprawił się znacznie w miesiącu ubiegłym w porównaniu do stycznia. Według *Przewodnika higjenicznego* umarło w lutym 216 osób, t. j. 34·2 na 1.000 mieszkańców.

REPERTUAR TEATRALNY.

W sobotę 22 b. m. Na dochód Edmunda Rygiera (wznowienie): *Izrael na puszczy*, dramat na tle biblijnym w 5 aktach Juljana Łętowskiego.

W niedzielę 23 b. m.: *Izrael na puszczy*, dramat w 5 aktach na tle biblijnem, przez Juljana Łętowskiego. W akcie drugim „Modlitwę bożka Baala“ odśpiewa chór złożony z pp. amatorów.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 19 marca.

Hotel Saski: Hr. Wiktor Sołtan z Warszawy, Celina Skrzyńska ze Lwowa, Romuald Smigrodzki z Kijowa, Zdzisław Włodek z Dąbrowicy, Adam Żuk Skarszewski z Zagajowa, W. Hollenweger-Borowetz z Wiednia, Izydor Bielicki z Jasła, Jan Puntschert z Tarnopola.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 20 marca. W Kole polskiem obradowano wczoraj nad petycją przedmieszczan wiedeńskich, w sprawie opodatkowania galicyjskiej nierogacizny. Lewakowski poda na pełnem posiedzeniu Izby odnośny wniosek, uzasadniając go tem, że nędza Galicji spowodowana ostatnim nieurodzajem, powinna być uwzględniona przy reformie podatku od produktów spożywczych.

Wiedeń 20 marca. W komisji budżetowej toczą się rozprawy nad ustawą idemnizacyjną. Min. Zaleski wyjaśnił, że chodzi tu o przeprowadzenie układu, któryby zadowalniał słuszne roszczenia stron obu. Ustawa jest rzeczą nagłą i normuje tylko stosunki w praktyce istniejące, bo Galicja żadną miarą długu indemnizacyjnego zapłacićby nie mogła. Min. Dunajewski był obecny na posiedzeniu, które przeciągnęło się aż do późnej nocy.

Wiedeń 20 marca. W Izbie poselskiej toczyły się obrady nad tyrolskim podatkiem budowlanym; dalszy ich ciąg będzie na posiedzeniu przyszłem. Wśród rozpraw przyszło do gwałtownej sceny między antysemitą Verganim, a viceprezydentem Chlumeckim. Vergani domagał się niegrzecznym tonem stwierdzenia liczby głosów, czego Chlumecki uczynić nie chciał.

Wiedeń 20 marca. Przy wczorajszych wyborach gminnych w trzecim okręgu wyborczym na siedm obwodów, w pięciu zwyciężyli antysemici. Agitacja była olbrzymia.

Budapeszt 20 marca. Hrabia Hartenau ma zostać komendantem 9 go pułku huzarów im. Oedenburga; według innych wiadomości, miejsce to zająć ma arcyksiążę Franciszek Ferdynand.

Berlin 20 marca. **Cesarz przyjął dymisję księcia Bismarcka ze wszystkich urzędów, jakie zajmował.** Jenerał Caprivi przyjął wezwanie na następcę Bismarcka.

Berlin 20 marca. Jenerał Jerzy Leon Caprivi de Caprera de Montecuccoli, zamianowany został kanclerzem państwa. Bötticher został pruskim prezydentem ministrów. Caprivi ma lat 59 i był w 1888 r. ministrem marynarki; uchodzi za stronnika wolnomyślnych. Następcą Herberta Bismarcka, będzie hr. Berchem, hr. Eulenburg zaś zostanie ministrem spraw wewnętrznych. Hr. Eulenburg także znany jest jako liberał.

Berlin 20 marca. Do przesilenia kanclerskiego doszło w ten sposób, że cesarz chciał władzę Bismarcka podzielić między kilku członków rządu, który miał już być mniej administracyjnym, niż dotychczas i więcej samodzielnym. Bismarck kategorycznie stawiał temu opór. Zerwanie cesarza z Bismarckiem jest już nieodwołalne i zupełne. Każde usiłowanie byłego księcia kanclerza, aby pod jakimkolwiek względem odzyskać wpływ, albo chociażby tylko głos doradczy, można przepowiedzieć z góry, będzie daremne. Zresztą nie przedsięweźmie ich z pewnością ks. Bismarck. Już onegdaj cesarz przedstawił jenerała Caprivi jenerałom komenderującym, jako przyszłego kanclerza państwa.

Berlin 20 marca. Prośba Bismarcka o uwolnienie z urzędów, obejmowała 20 stronnic dokładnego uzasadnienia.

Berlin 20 marca. Książę Bismarck dzień swoich urodzin przepędzi już we Friedrichsruh.

Berlin 20 marca. Powszechną uwagę zwracają w ostatnich dniach odbywające się konferencje wszystkich komenderujących jenerałów, przy współudziale ministra wojny pod osobistem przewodnictwem cesarza. Krążą pogłoski bezwątpienia autentyczne, że rząd zasięga zdania jenerałów, czyby nie było dobrze ze względów wojskowych znieść septenat, a. ustanawiać siłę czynnego w pokoju wojska za pomocą corocznego budżetu; następnie, czyby nie było rzeczą pożądaną dla wzmocnienia artylerji a oszczędzenia finansów, skrócić czas służby pokojowej w piechocie na dwa lata.

Berlin 20 marca. Jest rzeczą bardzo uderzającą i niespodziewaną, że rozeszły się pogłoski, jakoby powstały nieporozumienia miedzy cesarzem a hr. Waldersee. W istocie hr. Waldersee nie brał udziału we wczorajszej konferencji wojskowej, chociaż był na niej Moltke, oraz wszyscy inspektorowie i jenerał-adjutanci. Równocześnie zapewniają z kół dobrze poinformowanych, że hr. Waldersee nigdy nie ustąpi z zajmowanego przez siebie stanowiska.

Berlin 20 marca. Z powodu nieporozumień między delegacją francuzką na konferencji robotniczej, jakie powstały co do poglądów na unormowanie pracy dzieci, Delahaye oświadczył, że składa swój mandat. Postanowił go jednak potem jeszcze zatrzymać na prośby Juljusza Simona.

Berlin 20 marca. Prawdopodobnie parlament uchwali nową ustawę wojskową, mimo jej olbrzymich wymagań. Wskutek ostatnich wypadków, wolnomyślni będą za nią głosować. Wogóle stronnictwo wolnomyślne zajmie bardzo przyjazne stanowisko wobec nowego rządu.

Berlin 20 marca. Cesarz zmienił statuty Johannitów, w tym duchu, że dawny warunek, iż wszyscy członkowie muszą należeć do szlachty, został zniesiony. Odtąd Johannici pochodzić mogą i ze stanu mieszczańskiego.

Wiedeń 20 marca. Usposobienie giełdy bardzo mdłe. Akcje kredytowe 305, Akcje Länderbanku 215, Anglobanki 147·25, Renta majowa 86.10, Renta złota 100·65.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 19 marca 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	86	70	Obl. ind. gal..	104	25
„ srebrn. „	87	—	4½% Obl. Poż.		
„ 4% złota.	109	55	kraj. galic..	96	50
„ 5% pa. nie.	102	15	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	932	—	Za.kr. z. 36-l.	98	50
„ kredytowe	308	—	4½% Listy zas.		
Londyn	119	50	Banku kr. g..	98	50
Napoleony	9	45	Akc. Länderb..	215	75
Dukaty	5	63	„ kol. Kar.-L.	193	25
Marki	58	55	„ „ lw.-czer.	227	0
5% Ren. w. pap.	97	60	„ „ południ..	123	75
4% „ „ złota	101	10	Ruble	128	87
Losy prem. w..	139	—	Srebro	—	—

Usposobienie giełdy: mdłe.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Wiedeń 18 marca 1890 r.

Pszenica 9·03—9·05; na maj-czer. 8·99—9·03; na jesień 8·03 — 8·04. Żyto na wiosnę 8·38—8·40; na jesień 6·85 — 6·90. Owies na wiosnę 8·38—8·40; na jesień 6·85 -- 6·90. Kukurydza na maj — czer. 5·16—5·17; czer.—lip. 5·18 — 5·20. Rzepak marzec — kw. —·— —·— —. sierp. — wrzesień 1890: 12·80 — 12·85. Spirytus kont. marzec 12·62 — 12·87; kwiecień — maj —·— —·—.

☛ Do dzisiejszego numeru dołącza się DODATEK, na który zwracamy szczególną uwagę naszych Czytelników.



Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.

DODATEK do Nr. 79
„KURJERA POLSKIEGO“

Do czytającej Publiczności!

Gdy temu pół roku pojawił się w Krakowie pierwszy okazowy numer **Kurjera Polskiego**, jedni pytali, czy nowy dziennik jest potrzebny, drudzy czy będzie dobry, inni nareszcie, czy się zdoła utrzymać. W samym już fakcie, że pismo nasze istnieje, rozszerza się i wciąż ulepsza, leży dodatnia odpowiedź na wszystkie powyższe pytania. Powiemy więcej. Zajęcie się **Kurjerem Polskim** jest tak wielkie, że już w tem pierwszem półroczu zdobyliśmy nierównie więcej abonentów, niż ich mają niektóre dzienniki ustalone, żaden zaś nawet po dwuletniem istnieniu nie mógł się pochwalić temi, co my dziś rezultatami. I nie mogło być inaczej. Kraj, zniechęcony do dzienników skrajnych, które opierając się o stronnictwa żądne władzy i dla tego namiętnością oślepione, tracą najczęściej w walce partyjnej spokój i miarę — domagał się oddawna organu umiarkowanego, któryby będąc sam dalekim od wszelkiej koteryjności, i mając jedynie dobro powszechne na względzie, do rozwiązania każdej sprawy publicznej zmierzał drogą roztropną, trzeźwą a bezstronną, przytem zgodną z naszym charakterem narodowym i potrzebami wspólnej Ojczyzny.

W stu kilkudziesięciu artykułach kierujących, które dotąd **Kurjer Polski** umieścił, wypowiedzieliśmy nasze zapatrywania na wszystkie sprawy bieżące, tak natury politycznej, jak społecznej i ekonomicznej, nie pominęliśmy ani jednej kwestji ważniejszej, a lubo dość często nie godziliśmy się w zapatrywaniach z innemi organami prasy galicyjskiej — mimo to, czy może nam kto zarzucić, że sprzeniewierzyliśmy się bodaj jeden raz naszemu programowi? Chyba nigdy to się nie stało, skoro ci nawet, którzy poczytują nas za swoich przeciwników politycznych, zawsze słuszność nam przyznawali, czego mamy dowody w licznych listach, telegramach i gratulacjach.

Pójdziemy więc dalej drogą dotychczasową, boć zachowanie miary politycznej, która chroni z jednej strony od martwego zastoju, a zaś z drugiej wstrzymuje od nieopatrznych porywów — to najwyższa życia filozofja!

Uprawiając politykę, nie zapominamy o innych życia objawach i dla tego to pod względem ruchliwości i wszechstronności żaden z organów krajowych nie może z **Kurjerem Polskim** wytrzymać współzawodnictwa; ktoby zaś pragnął się przekonać, czy twierdzenie nasze nie jest przechwałką, temu na żądanie będziemy posyłali **bezpłatnie** nasze pismo aż do 1 Kwietnia r. b. poczem sam osądzi ile słuszności było w naszych słowach.

Dział literacki, mianowicie fejletony będą odtąd wzorowo prowadzone, a jak dotąd, tak i nadal usilnem będzie naszem staraniem, by w **Kurjerze Polskim** nie znalazło się nic takiego, czegoby cnotliwa matka nie mogła dać swoim dzieciom do przeczytania.

Kończąc, zapewniamy każdego, ktoby o tem chciał wiedzieć, że **Kurjer Polski** nie opiera się o żadną koterję, pragnącą przy jego ogniu osiągnąć jakikolwiek cel postronny, że stoi o własnych siłach i nadal stać będzie, a wytrwa pod sztandarem, który od początku wywiesił, ponieważ liczy na gorliwe tych poparcie, którzy po nad wszystko stawiają dobro powszechne!

Kraków d. 20 Marca 1890 r.

Wydawnictwo „Kurjera Polskiego“.

WARUNKI PRENUMERATY.

KURJER POLSKI

wychodzi w Krakowie *codziennie*, razem więc na rok wydaje *360 numerów* i kosztuje:

w Krakowie:		**na prowincyi:**	
miesięcznie	1 złr.	miesięcznie	1 złr. 35 ct
kwartalnie	3 „	kwartalnie	4 „ — „
półrocznie	6 „	półrocznie	8 „ — „
rocznie	12 „	rocznie	16 „ — „

Za odnoszenie do domu miesięcznie 15 ct.

Prenumeratę uprasza się wysyłać do Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, Ul. Szewska L. 7 I piętro.

Wszyscy nowoprzystępujący abonenci otrzymają numera „KURJERA POLSKIEGO“ począwszy od 21go b. m. do 1go Kwietnia w których się znajdują początki powieści J. Rogosza, Ed. Naganowskiego i Delpita, BEZPŁATNIE.

Ktokolwiek tego zażąda, będzie otrzymywał „Kurjer Polski“ od 21go Marca do 1go Kwietnia bezpłatnie.

Wszyscy nowi prenumeratorowie którzy złożą przedpłatę przynajmniej do KOŃCA CZERWCA r. b., otrzymają BEZPŁATNIE prócz początków prac wyżej wymienionych, także dwutomową powieść Myriela p. t. MIŚ.

Dla uniknienia jakichkolwiek nieporozumień, uprasza my wysyłać prenumeratę wprost do

Administracji „Kurjera Polskiego“
w Krakowie
Ulica Szewska l. 7, I. piętro.

JAK W ŻYCIU.

1) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYŃSKIEJ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I.

Pan Salton pocisnął guzik od dzwonka elektrycznego. Pojawił się natychmiast woźny, z miną sztywną i poważną, niby czystej krwi dyplomata.

— Czy wybiła Filipie godzina rekreacji?

— Tak jest, panie dyrektorze.

— Zejdziesz zatem do sali drugiej klasy i powiesz nauczycielowi, panu Rolandowi Salbert, że chcę się z nim rozmówić.

Filip skłonił się z uszanowaniem i wyszedł.

Maj był w pełnem rozkwiciu. Okna gabinetu pana dyrektora otwierały się na ogród obszerny; z boku, pomiędzy białemi murami, widać było dobrze słońcem ogrzane dziedzińce Kolegium. Pomiędzy pomieszkaniem dyrektora a szkolnem zabudowaniem, ciągnął się żywopłot, pełen kwiecia w tej porze. Słońce wiosenne przezierało wesoło przez gęste drzew konary i rzucało plamy jasne, na trawniki puszyste, szmaragdowe, istne kobierce perskie, różnobarwnie przetykane. Cóż to był za rozkoszny dzionek majowy! Jeden z owych dni, w którym każda ludzka istota czuje się w ogóle szczęśliwą, że... żyje. Było to również zdaniem pana Saltona, człowieka jeszcze dość młodego, nadzwyczaj zadowolonego ze swojej drobnej figurki. Lat około czterdziestu, ni blondyn, ni brunet, ni chudy, ni otyły, ni piękny, ni brzydki, dyrektor kolegium św. Maurycego, sam kończył niegdyś nauki w *Sorbonie* paryskiej. Tam jednak nie udało mu się zostać profesorem. Nie darmo atoli żartowali zawsze koledzy, że z niego chłopiec nielada sprytny i dowcipny, że: strąć go z dachu, a on, jak kot, stanie na nogi!

Dzięki rozmaitym protekcjom, które umiał sobie pochlebstwem pozyskać, nim dobiegł do trzydziestki został mianowany dyrektorem szkoły św. Maurycego, zostającej od lat dziesięciu pod świeckim zarządem.

— Pan dyrektor chciał mnie widzieć? — przemówił głosem smutnym i poważnym, młody człowiek wchodząc do gabinetu.

— Ach! pan Salbert! Do djabła! tak się przecie nie wchodzi do ludzi znienacka!

— Pukałem do drzwi, a nie odebrawszy odpowiedzi, sądziłem, iż mogę...

— Sądziłeś pan niesłusznie. Ale pomińmy tę kwestję. Gdybyś pan w życiu żadnych ważniejszych błędów, nie był popełnił!..

Młody człowiek pobladł. Był to piękny chłopak, lat dwudziestu pięciu, wzrostu średniego, szczupły, elegancki, kibici jak utoczonej. Podobny był do Luciusa Verusa, ale brunet. Włosy hebanowe, skręcające się naturalnie w drobne pukielki, osłaniały cokolwiek czoło szerokie i wysokie, czoło słowem gienjalne. Oczy ciemno-szafirowe, duże, pełne ognia i energji, patrzyły śmiało w twarz każdemu. Płeć śniada, zdradzała pochodzenie kreolskie. Rrzeczywiście jego babka była *białą*, ale urodzoną na wyspie Martynice. Na pierwszy rzut oka, zyskiwał ogólną sympatję, wytwornem ułożeniem i ujmującą szczerością, naturalnością, w każdym ruchu, w każdem słowie. Teraz jednak, stał wyprostowany przed dyrektorem z miną zafrasowaną, jakby przeczuwał katastrofę.

— Chciej usiąść, panie Salbert. Polecono mi, uprzedzić pana o czemś dość nieprzyjemnem... Mam dla niego złą wiadomość...

Roland drgnął przerażony.

— Ach! — szepnął.

— Wiesz pan zapewne, iż liczba naszych uczniów znacznie się umniejszyła. Rada szkolna mocno się tem zaniepokoiła i ci panowie postanowili wprowadzić jak największą oszczędność w szkolnym budżecie. Nakazano mi pożegnać kilku nauczycieli nadetatowych... i pana między innymi...

Młody człowiek przymknął oczy. Dreszcz śmiertelny przebiegł mu po ciele.

— Nie potrzebuję dodawać, nie prawdaż? jak mi to jest przykrem... niesłychanie... Tak... dobrze się wyraziłem... przykrem niesłychanie! Zresztą znajdziesz pan miejsce stosowne niebawem. Skończyłeś przecie uniwersytet z odznaczeniem. *Dżentelmen*, elegancki, z dobrej rodziny, nie zostanie długo na bruku...

Po tej przemowie, p. Salton przejrzał się od stóp do głowy w dużem, stojącem w rogu źwierciedle (było to u niego zajęciem ulubionem, rodzajem fiksacji), i oczekiwał ze spokojem niewzruszonym odpowiedzi swego podwładnego.

— Odprawiasz mnie pan, niemal brutalnie — rzekł Roland głosem drżącym. — Od kiedy zostałem korepetytorem w szkole św. Maurycego, zdaje mi się, iż najsumienniej wypełniałem włożone na mnie obowiązki... Sam raczyłeś mi powtórzyć kilkakrotnie, panie dyrektorze, iż Rada szkolna jest ze mnie zupełnie zadowolona. Umiałem pozyskać przyjaźń moich kolegów, a co jeszcze ważniejsza: przywiązanie szczere moich uczniów...

Przestał mówić, jakby mu tchu zabrakło. Rzeczywiście, niby go coś za gardło chwytało. ***(Dalszy ciąg nastąpi).***

Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu

W KRAKOWIE,

z otwarciem Publicznych Składów Krajowych pośredniczy w sprzedaży złożonych tamże produktów i udziela zaliczeń warranty pod przystępnemi warunkami. (1-1)

WPROST Z ZIEMI ŚWIĘTEJ!

(Z Jerozolimy, Betleem i innych miejsc)

Różne wyroby z drzewa oliwnego jako to: Krzyże, Krzyżyki, przyciski z rzeźbami, pudełeczka na Różańce, Różańce, także z rośliny Jerozolimskiej (pocierane o Grób Chrystusa Pana). — Obrazki układane z roślin i kwiatów zbieranych na miejscach świętych. — Fotografje Grobu Chrystusa Pana, Jerozolimy i Betleem, oraz palmy. — Autentyczność wyrobów potwierdzona przez Wgo O. Norberta Golichowskiego Zgrom. WW. OO. Bernardynów w Jerozolimie.

Do nabycia po cenach przystępnych u

Kazimierza Zajączkowskiego

w Krakowie, pod „Aniołem" plac Marjacki 8.

Skład książek do nabożeństwa, obrazków i obrazów św., figur, listew na ramy, Brewjarzy, Mszałów, Dzwonków harmonijnych, medalików i krzyżyków srebrnych i zwyczajnych, Koronek i Różańców i t. d. (2-3)

Zaproszenie do przedpłaty.

ECHO TRZECIEGO ZAKONU

św. O. Franciszka

Czasopismo miesięczne, poświęcone sprawom Kościoła świętego w ogóle, a Tercjarstwa Franciszkańskiego w szczególności, wychodzi już **rok siódmy** w Krakowie i kosztuje w miejscu **całorocznie tylko 50 ct.**, a z przesyłką w całej Austrji **65 ct.**, do Niemiec **1 markę 50 fenigów.**

Redaktor i wydawca: **dr. Władysław Miłkowski** w Krakowie, ul. św. Anny nr. 2. (1-1)301

Nakładem **księgarni katolickiej Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO w Krakowie** wyszła świeżo już w **trzeciem wydaniu** prześliczna

NOWENNA do MATKI BOSKIEJ

Nieustającej Pomocy

przez **O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO, Redemptorystę.**

Cena egz. kartonowanego **25** centów, zaś w **bardzo ozdobnej i gustownej oprawie ze złoceniami i ze złotemi brzegami 45 centów.** 302(1-1)

Pierniki salonowe!

Fabryka istniejąca od 32 lat.



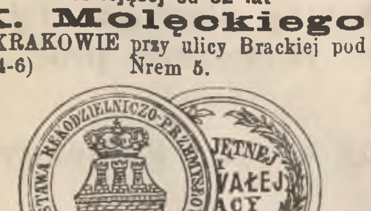
PIERNIKI SALONOWE!

w paczkach po 40 cnt. i po 30 cnt. — Placek królewski przekładany 1 złr. 60 cnt. — Paczka przekładanych pierników konfiturą za 50 cnt. — Całusków 30 za 25 cnt. — Grymasików 30 za 20 cent.

W FABRYCE PIERNIKÓW **istniejącej od 32 lat**

K. Molęckiego

w KRAKOWIE przy ulicy Brackiej pod Nrem 5. (4-6)



Piernik leczniczy (higieniczny) 12 cnt.

Pierniki salonowe!

Parcele pod budowę

w dowolnej wielkości, przy ulicy Dolnych młynów **do sprzedania.**

Bliższych wyjaśnień udziela Wny **Cz. Kieszkowski, Basztowa 9.** (1 ?)

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 20/3.

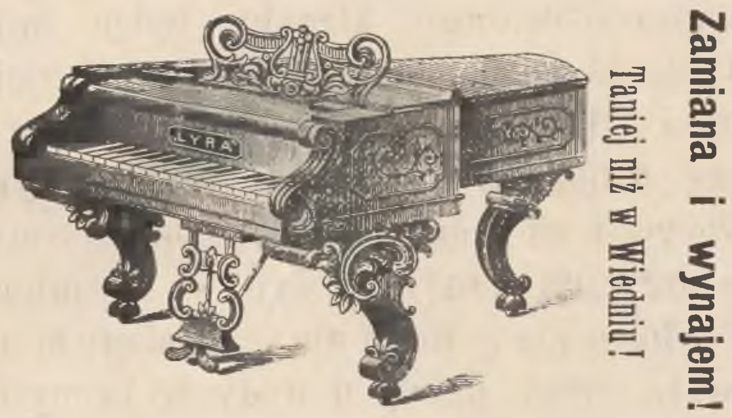
(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128	—	129	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	—	59	—
20-to frankówka złota	9	40	9	50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	25	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	50	—	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	105	75	106	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	97	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	50

PIERWSZORZĘDNY SKŁAD FORTEPIANÓW

Jana Mattus Kordeckiego.

Instrumenta z pierwszorzędnych fabryk Productiv-Genossenschaft „Lyra" Pokornego (system **Bösendorfera**), Schweighofera, Proskowetza i t. d. (1-?)



Taniej niż w Wiedniu!

Zamiana i wynajem!

Sprzedaż na raty!

Z dniem 1 kwietnia r. b. przenosi się z **ulicy Grodzkiej, l. 32,**

na ulicę św. Anny, Hotel Victoria.

J. Ad. Rudolf w Krakowie

tylko róg ul. Grodzkiej i Poselskiej

poleca:

SKŁAD TOWARÓW PŁÓCIENNYCH,

jakoto

Płótna surowe, weby, płótna na prześcieradła bez szwu, jednokolorowe płótna na wsypy, niciane **drelichy** na materace i story.

Różnokolorowe płócienka na ubrania damskie i dziecinne, kanafasy, oxfort, demki, szyrtyng.

Kolorowe i białe chustki do nosa pierwszej jakości.

Bieliznę stołową, ręczniki, ściereczki, itp.

Skład gotowych materacy włosiennych.

Własna szwalnia bielizny

męzkiej, damskiej i dziecinnej.

Bielizna Dra Jaegera. (1-3)

Wybór pończoch, skarpetek, krawatek itp.

Ceny stałe nizkie.

Adres dla listów: J. Ad RUDOLF Kraków.

Magazyn Mód i Nowości

Mme ANNY

w Krakowie, ulica Szewska Nr. 21,

zaopatrzony w wielki wybór kapeluszy modeli, wiosennych i letnich. Przyjmuje zamówienia na wyprawy, robiąc takowe z materjałów swoich i przyjętych, oraz płaszcze mantyle. Obstalunki wykończa sumiennie i akuratnie w 24 godzinach **dla osób przejezdnych**. Ceny bardzo umiarkowane. Próby wysyła franco.

Filja magazynu **Mme Anny w Warszawie, Marszałkowska 149.** (1-4)

Drzewka owocowe

po cenie kosztu czereśnie i wiśnie, silne w koronach, od 25 do 35 za sztukę; jabłonie i gruszki jednoroczne silne za sztukę 20 ct. — Porzeczki duże wiśniowe za 10 sztuk 80 ct. Maliny za 100 sztuk 4 złr. poleca

Zarząd Ogrodów w Olszy

p. Kraków. (1 3)305

LOUVRE

Sukiennice, 16.

Wiosenne towary już nadeszły

paryskie i wiedeńskie:

Kapelusze damskie od złr. 2·50 do 30 złr.
Gorsety paryskie od złr. 2·20 do 20.
Ubrania balowe i wieczorowe, szale, chustki.
Parasole i parasolki paryskie.
Wachlarze.
Boa piórowe, angorowe, koronkowe.
Suknie pasowane. 306(1-?)
Kwiaty, Pióra, Egretty.

Najbogatsza perfumerja francuska i angielska.

Oryginalna woda kolońska.

Generalna reprezentacja firmy londyńskiej Zeno.

Wysyłki na prowincję i do Królestwa.

Katalogi gratis.

HANDEL

towarów kolonjalnych, wraz z wyszynkiem trunków, obficie zaopatrzony, położony w śródmieściu przy pryncypalnej ulicy w Krakowie, z powodu choroby właściciela **natychmiast do sprzedania** pod bardzo korzystnemi warunkami. Do objęcia potrzebny jest kapitał 4 5.000 złr.

Oferty listowne przyjmuje administracja „Kurjera Polskiego", pod literami **W. L. 120.** (1-1)

Willa pod Krakowem

w odległości dwóch kilometrów, z obszernym murowanym domem o 9-ciu pokojach z kuchnią i wygodami gospodarskiemi; oficyna, stajnia, stodoła murowane, położenie ładne, otoczona ogrodami kwiatowemi i warzywnemi, ze szparagarnią, doskonałemi owocami etc. przytem gruntu ornego 14 morgów wyborowej ziemi, do sprzedania zaraz.

Bliższa wiadomość przy ulicy Mikołajskiej Nr. 8, drugie piętro. (1—3)

F. A. GRIGAR

w Krakowie, Rynek główny 44, linia A-B.

poleca jak najtaniej:

kufry, torby i wszelkie przybory do podróży.

Bielizna Dra Jaegera.

Tutki (gilzy) i papierki cygaretowe z najlepszych francuskich bibułek. Cygarniczki, fajki, tytonierki, Etui na papierosy i cygara.

Zamówienia uskuteczniają się odwrotnie. (1-1)

Koszule
Kalesony
Chustki
Kołnierzyki
Manszety
Skarpetki
Szelki
Rękawiczki
Krawatki
Parasole
Laski
Kapelusze

Grzebienie
Szczotki
Lusterka
Nożyczki
Scyzoryki
Brzytwy
Pendzle
Karty do gry
Szachy
Szachownice
Domina
Mydła
Perfumy



Według orzeczenia Towarzystwa lekarskiego Krakowskiego, wody mineralne sztuczne tego Zakładu odpowiadają składem swym w zupełności wodom naturalnym.

WODY MINERALNE SZTUCZNE

i specyalne lecznicze

tańsze od rodzimych o 50—70%

Konc. Zakładu fabrycznego Wód mineralnych

K. RZĄCY i CHMURSKIEGO

W KRAKOWIE.

Selterska, używana w katarach oskrzeli i płuc.
Bilińska, używana w katarach wszelkiego rodzaju, **zaduszce, i w cierpieniach** przewodu pokarmowego.
Vichy, powszechnie znana i zalecana.
Żelazista, z pyrofosforanem żelazowym, wyborny środek **w bezkrwistości** i błednicy.
Bromowa, przeciwko słabościom nerwowym, migrenie, **hysteryi,** epilepsyi, bezsenności i t. p. używana na zlecenie **lekarza.**
Jodowa, przewyższająca wszelkie wody naturalne Jod **zawierające.**
Litowa, jedyny środek w cierpieniach pęcherza moczowego i **artrytyzmie.**
Hygieniczna, czysta szczawa, w miejsce **Gieshüblera, Krohndorffer** i Apolinaris używana.
Kwaśna sodowa, na zlecenia lekarza w słabościach **żołądka** używana.
Gieshüblerska, czysta szczawa alkaliczno-sodowa, jako **napój** zwykły i dyetetyczny.
Sodowa, za najlepszą w Krakowie przez Towarzystwo **lekarskie** uznana.

Przyrządzanie wód wymienionych odbywa się pod kontrolą Komisyi lekarsko-przemysłowej Towarzystwa lekarskiego.

Zamówienia uskuteczniają się bezwłocznie. Broszury przeséła się na żądanie franco.

SKŁAD GŁÓWNY cząstkowej sprzedaży **dla Krakowa** w aptece ***Wgo Sobierajskiego*** linia **A-B, dla Lwowa** w aptece ***Wgo Wiewiórskiego*** **ul. Halicka.** W Krakowie i na prowincyi przeważnie w aptekach **do nabycia.**

Nadto Zakład wyrabia:

Kumys, powszechnie znany środek odżywczy w chorobach **piersiowych** i wątłości organizmu.
Limonadę magnezyową, łagodny a niezawodny **środek** przeczyszczający.
Limonady gazowe, owocowe jako napój orzeźwiający.

Odprawa.

Wobec tego, że niedawno w inseratach dziennikowych rzucono się na moją dotąd niczem nie naruszoną cześć osobistą, widzę się zniewolonym do następującego ogłoszenia:

Ponieważ wydawnictwo „**Wojny**" **Grottgera** stało się obecnie własnością publiczną i za przywilej do powyższego wydawnictwa nie potrzebuję obecnie byłym jego właścicielom opłacać poważnych sum pieniężnych,

ponieważ większość Publiczności nie wymaga przy powyższych ilustracyach ani zbyt starannego artystycznego wykończenia, ani dobrego chińskiego papieru,

i ponieważ **pewien wydawca galicyjski dziełami sztuki podobnie jak inni towarem handluje,**

przeto, skoro się tylko zapowiedziane krakowskie wydanie „Wojny" Grottgera ukaże, **natychmiast to samo wydanie i w zupełnie tem samem wykończeniu za cenę 2 złr.**

powiadam dwóch złr.

u niżej podpisanego do nabycia będzie.

Za dotrzymanie powyższego zobowiązania ręczę **mem słowem i własnym honorem,** a tenże honor zabrania mi **przyjmować jakąkolwiek przedpłatę z góry.** Kto sobie życzy moje wydanie „Wojny" Grottgera otrzymać, ten zechce przysłać swój adres na moje ręce, a w swoim czasie wydanie to doręczonem mu zostanie i dopiero po doręczeniu zapłata ściągana będzie.

Co się tyczy moich pierwotnych wydań Grottgera oświadczam, że z powodu nadzwyczaj wielkich kosztów, z jakiemi nakład powyższy był połączony, takowych za niższą, niż dotychczas cenę odstępować nie mogę. Jednakże do rozpowszechniania powyższych wydań w heliograficznem wykończeniu **oprócz mnie nikt inny prawa nie ma i mieć nie może.**

Z głębokim szacunkiem

Franciszek Bondy.

Wiedeń, I. Annagasse II. (1-3)